DEPORTACJA CZWARTA

RYSZARD JELECKI

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 6 (197) CZERWIEC 2022

WOLNOŚĆ DLA ANDRZEJA POCZOBUTA!

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 6 (197) CZERWIEC 2022

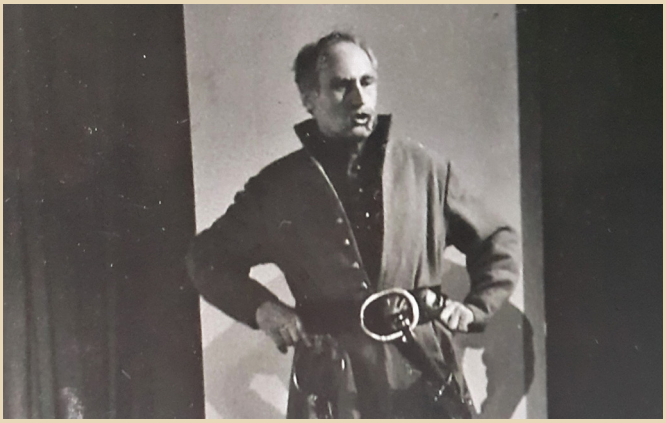

IGOR KARPOWICZ

Balewicze światem najbliższym sercu

Ten świat posiadał wszystko, co dla życia dziecka jest konieczne: rozgwieżdżone niebo, szumiąca puszcza, pachnące łąki, dojrzewające zboża i krynica...

11

Trzej przyjaciele Adama Mickiewicza i ich losy

Wieszcz zadedykował III część „Dziadów" przyjaciołom Janowi Sobolewskiemu, Cyprianowi Daszkiewiczowi i Feliksowi Kołakowskiemu

16

OD REDAKCJI

1 Z historii urlopu

DZIEDZICTWO

4 Dywany kwiatowe

5 Kościoły katedralne

FOTOGALERIA

6 Święto o długiej tradycji

PAMIĘĆ

8 Arkadiusz Szymczyna. Deportacja czwarta – maj/czerwiec 1941 r.

11 Balewicze światem najbliższym sercu – rozmowa z prof. Piotrem Jaroszyńskim o jego ojcu

14 Czesław Jaroszyński. Posiołek 144

PAMIĘTAMY

15 Eliza Andruszkiewicz. Wolność dla Andrzeja Poczobuta

HISTORIA

16 Mieczysław Jackiewicz. Trzej przyjaciele Adama Mickiewicza i ich losy

22 Adam Czesław Dobroński. Przypadki wojenne Ryszarda Jeleckiego

26 Maurycy Frąckowiak. Zamek w Mirze

KULTURA

28 Igor Karpowicz. Magia szkła z Brzozówki nad Niemnem

LITERATURA

29 Słownik polskich pisarzy i poetów z Białorusi. Cz. 17. Opr. Mieczysław Jackiewicz

BIBLIOTEKA

34 Nowe książki

POCZTA

35 Listy naszych Czytelników

Na pierwszej stronie okładki: Andrzej Poczobut. Fot. Archiwum ZPB

Na ostatniej stronie okładki: co roku w procesji Bożego Ciała licznie uczestniczą najmłodsi. Fot. Archiwum ZPB

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów. Poglądy Autorów nie zawsze są zbieżne z poglądami Redakcji

Publikacje wyrażają jedynie poglądy Autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia „Związek Polaków na Białorusi". Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Jerozolimskie 30 lok.14
00-024 Warszawa,
tel.(22)628-85-05

MAGAZYNPOLSKI.WID.ORG.PL

ARCHIWUM: KRESY24.PL/ARCHIWUM-MAGAZYNU-POLSKIEGO/
OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2022

Projekt „Polska Platforma Medialna Wschód" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Z historii urlopu

Lato to czas urlopów, który można wykorzystać na odpoczynek, podróże czy poświęcenie się swoim pasjom i ulubionym zajęciom. Osobom współczesnym urlop wydaje się rzeczą naturalną, która im się należy. Jednak o prawo do urlopu trzeba było walczyć.

WCZASY NAD BAŁTYKIEM W POLSCE W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM. FOT. ZE ZBIORÓW NAC

W czasach feudalnych nie postrzegano oddzielnie czasu pracy i czasu wolnego. Natomiast gospodarka kapitalistyczna spowodowała, że robotnicy zaczęli domagać się prawa do wypoczynku. Chcieli przerwy od ciężkiej pracy i stresującego życia w mieście. Z czasem i pracodawcy zrozumieli, że wypoczynek sprzyja wydajności pracy i zmniejsza ilość wypadków. I już nie sam urlop stał się problemem, lecz jego długość.

W 1910 roku na ulice wyszli robotnicy holenderscy zajmujący się obróbką diamentów, domagając się prawa do tygodniowego płatnego urlopu. Po kilkunastu latach prawo do opłaconego urlopu wywalczyli robotnicy brytyjscy, a potem także pracownicy w innych krajach europejskich.

Urlopy jako instytucja pojawiły się na przełomie lat 20. i 30. XX wieku. Międzynarodowa Organizacja Pracy w 1936 r. uchwaliła pierwszą konwencję, która m. in. przewidywała, że po roku nieprzerwanej pracy każdej osobie należy się coroczny płatny urlop w wymiarze co najmniej sześciu dni roboczych, a wymiar corocznego płatnego urlopu będzie się zwiększał wraz ze stażem pracy.

Sto lat temu, 16 maja 1922 roku, Sejm PR uchwalił ustawę o urlopach dla pracowników zatrudnionych w przemyśle i handlu. Regulacja przyznawała urlopy także górnikom i pracownikom szpitali. Polscy pracownicy zyskali ustawowe prawo do urlopu jako pierwsi w Europie. Zgodnie z nią, robotnicy po roku pracy mieli prawo do 8 dni, zaś po przepracowaniu trzech lat urlop wydłużał się do 15 dni. Wymieniona ustawa obejmowała zarówno publiczne, jak i prywatne zakłady pracy.

Wspomniane zmiany dotyczyły pracowników w miastach, natomiast dla ludności mieszkającej i pracującej na wsi pojęcie urlopu nie było znane, tym bardziej w lecie, gdy pracy było najwięcej. Na początku XX wieku i w czasach II RP większość społeczeństwa polskiego stanowili chłopi, którzy przerwę w pracy mieli tylko w niedziele i święta religijne, „nicnierobienie" uważano za grzech. Sytuacja po uchwaleniu ustawy nie zmieniła się także dla robotników najemnych, pracujących w rolnictwie i leśnictwie oraz służby domowej, gdyż to prawo ich nie obejmowało.

Wraz z urlopami pojawiła się turystyka. Z czasem pojawił się cały przemysł turystyczny, który oferował organizację wczasów i wypoczynku. Co za tym idzie – powstała turystyka masowa i przestano czas wolny spędzać w domu. Podróże już nie były zarezerwowane wyłącznie dla wyższych sfer i bogatej części społeczeństwa.

Podobno pierwszą masową podróż zorganizował Thomas Cook, kaznodzieja ruchu baptystycznego. W 1841 r. zaplanował podróż z Leicester do Loughborough dla ponad 500 osób. Cook spopularyzował podróże wśród klasy robotniczej, podczas których propagował trzeźwość. Podróże uznał za doskonały środek do realizacji tego celu.

Czy spędzamy urlop w podróżach? Z obserwacji wynika, że urlop lepiej wychodzi młodszym pokoleniom, które „potrafią czerpać z życia pełnymi garściami". Dla starszego pokolenia wypoczynek nadal wiąże się np. z pracą na działce czy remontem. Związane to jest również z kwestią finansową, młodzież w tym wypadku bierze kredyt na urlop ■

Bitwa pod Połonką

To starcie zbrojne, mające miejsce 28 czerwca 1660 r.

Było to podczas wojny polsko-rosyjskiej (1654–1667). Wojska rosyjskie Iwana Chowańskiego rozpoczęły oblężenie Lachowicz. Miasto się broniło do 3 lipca. Chowański musiał wycofać się przed nadciągającą polską odsieczą.

Lachowicze były jedną z największych twierdz Rzeczypospolitej na terenie obecnej Białorusi. Obroną dowodził wojski rzeczycki Stanisław Michał Judycki. Odparł on cztery wielkie rosyjskie szturmy. Chowański stracił w nich ok. tysiąca ludzi, drugie tyle zginęło w wyniku ostrzału armatniego z twierdzy. 17 wziętych do niewoli Rosjan powieszono na wałach. Wojska moskiewskie nękał wojną podjazdową na czele swoich oddziałów Samuel Oskierko. Mszcząc się za niepowodzenia Rosjanie mordowali okoliczną ludność i palili miejscowości, m.in. Zelwę.

WOJSKA STEFANA CZARNIECKIEGO PODCZAS WOJNY POLSKO-ROSYJSKIEJ. OBRAZ JANUAREGO SUCHODOLSKIEGO

Z odsieczą przybyły wojska polsko-litewskie wojewody ruskiego Stefana Czarnieckiego i hetmana wielkiego litewskiego Pawła Sapiehy, które rozbiły Rosjan w bitwie pod Połonką. Na wieść o klęsce Rosjanie zwinęli oblężenie i wycofali się spod Lachowicz.

Udaną obronę twierdzy przypisywano pomocy Matki Boskiej, przez co Lachowicze zyskały miano „litewskiej Jasnej Góry". Była to obok Słucka jedyna forteca WKL, która pozostała niezdobyta aż do końca wojny polsko-rosyjskiej.

Wiktor Woroszylski

Polski poeta, prozaik, tłumacz i recenzent filmowy.

Ur. 8 czerwca 1927 r. w Grodnie w zasymilowanej rodzinie żydowskiej. Syn Grzegorza i Barbary z d. Grodzieńczyk. Ojciec był znanym miejscowym lekarzem. Okupację przeżył w Grodnie na fałszywych papierach, pracując w warsztacie stolarskim.

W 1945 r. przyjechał do Łodzi, początkowo studiował medycynę, ostatecznie polonistykę na UŁ. Był członkiem PZPR. Zaczynał jako autor poezji publicystyczno-agitacyjnej. W 1947 r. przeniósł się do Warszawy. W ll. 1948-1951 mieszkał w Szczecinie, gdzie urodził się jego pierwszy syn – Feliks. Po 1955 r. zaczął pisać lirykę refleksyjną, opowiadania, szkice, utwory dla dzieci i młodzieży oraz zajął się przekładami literackimi z języka rosyjskiego.

JACEK DOMIŃSKI / EAST NEWS

WIKTOR WOROSZYLSKI. 1995 R.

Redaktor m.in. czasopism „Głos Ludu", „Po prostu", „Nowa Kultura" (od 1956 naczelny) i „Zapis". Tłumacz utworów i listów Zoszczenki, Majakowskiego, Sołżenicyna, Brodskiego, Awierincewa.

Zerwał z komunizmem po stłumieniu rewolucji węgierskiej 1956 r., którą obserwował przebywając w Budapeszcie. W 1976 r. podpisał list protestacyjny do Komisji Nadzwyczajnej Sejmu przeciwko zmianom w Konstytucji. W ll. 70. związany z opozycją demokratyczną, współpracownik KOR i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR". Od 1978 r. członek i następnie wykładowca Towarzystwa Kursów Naukowych. Objęty zakazem druku przez cenzurę. 23 sierpnia 1980 r. dołączył do apelu 64 uczonych, pisarzy i publicystów do władz o podjęcie dialogu ze strajkującymi robotnikami. Internowany po wprowadzeniu stanu wojennego.

Zmarł 13 września 1996 r. w Warszawie. Pochowany na Powązkach Wojskowych.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Jan Czochralski

Chemik, metaloznawca. Wynalazca metody otrzymywania monokryształów krzemu.

Ur. w 1885 r. w Kcyni, niedaleko Bydgoszczy. Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego wyjechał do Berlina, pracował dla koncernu *Allgemeine Elektrizitaets Gesellschaft*. Opracował metodę tworzenia monokryształów metali. Amerykanie zastosowali jego metodę do otrzymywania monokryształów germanu i krzemu, rozpoczynając rozwój współczesnej elektroniki.

W 1917 r. przeniósł się do Frankfurtu nad Menem, utworzył laboratorium metaloznawcze firmy *Metallbank und Metallurgische Gesellschaft*. Tu powstało wiele jego prac naukowych i patentów, w tym najsłynniejszy – bezcynowy stop zwany metalem B, przyczyniający się

JAN CZOCHRALSKI

do rozwoju kolejnictwa na świecie. Patenty wykupiły niemieckie linie kolejowe oraz liczne państwa. Wiceprzewodniczący Niemieckiego Towarzystwa Metaloznawczego, członek honorowy Międzynarodowego Związku Badań Materiałoznawczych w Londynie.

W 1928 r. na zaproszenie prezydenta Mościckiego powrócił do Polski. Na Politechnice Warszawskiej objął Katedrę Metalurgii i Metaloznawstwa. Działał w kilku towarzystwach naukowych w kraju i za granicą. Zajmował się mecenatem sztuki.

Podczas wojny stworzył usługowy Zakład Badań Materiałów, dzięki czemu uchronił wielu polskich naukowców przed wywiezieniem do Niemiec. W 1945 r. został niesłusznie oskarżony o kolaborację z hitlerowcami i wykluczony ze społeczności akademickiej. Powrócił do rodzinnej Kcyni, założył firmę drogeryjną BION.

Zm. w 1953 r. w Poznaniu. Dokumenty z Archiwum Akt Nowych podtwierdziły współpracę profesora nie z okupantem, a z wywiadem Komendy Głównej AK.

Jerzy Dąbrowski

Inżynier mechanik, konstruktor samolotów, projektant nowoczesnego profilu skrzydła.

Ur. w 1899 r. w Nieborowie k. Łowicza. Studiował na Politechnice Warszawskiej. Przerwał studia, pracował w Wojskowej Centrali Badań Lotniczych. Skonstruował jeden z pierwszych polskich samolotów sportowych. W wytwórni samolotów Zakłady Mechaniczne E. Plage i T. Laśkiewicz współprojektował samolot rozpoznawczy bombowy Lublin R-VIII i sportowy DUS-III Pta-Pta.

W Warszawie zaprojektował ślizgacz wodny napędzany silnikiem lotniczym, współprojektował dwumiejscowy samolot łącznikowy PZL Ł.2, sportowy PZL.19 – z punktu widzenia aerodynamiki pierwszy polski nowoczesny sa-

IPN.GOV.PL

JERZY DĄBROWSKI

molot. Kształt jego skrzydła stał się wzorem dla następnych modeli. Kierował projektem samolotu sportowego PZL.26. Współkonstruował dwusilnikowy bombowce PZL.37 „Łoś", PZL.49 „Miś", PZL.38 „Wilk", samoloty sportowy i myśliwski PZL P.62.

W 1939 r. ewakuowany do Wielkiej Brytanii. Ochotnik polskiego lotnictwa we Francji, w 1940 r. powrócił do Wielkiej Brytanii. Służył tam jako oficer techniczny Polskich Sił Powietrznych. Uzyskał dyplom inżyniera w Londynie. Pracował tam w cywilnym przemyśle lotniczym m.in. nad konstrukcją śmigłowca, skrzydła *Jet Provost* oraz skrzydła lekkiego myśliwca *Folland Gnat*. W 1955 r. przeniósł się do USA, w wytwórni samolotów *Cessna* pracował nad fotelami wyrzucanymi oraz oddzielaną awaryjnie kabiną naddźwiękowego bombowca *B-58 Hustler*. W biurze *Boeinga* konstruował m.in. kabiny statku kosmicznego *Gemini*. Autor patentów na automatyczny stabilizator i tarciowy amortyzator.

Odznaczony Złotym i Srebrnym Krzyżami Zasługi.

Zmarł w 1967 r. w Renton.

PRZYGOTOWAŁA
WIKTORIA OKIANKO

Dywany kwiatowe

Tradycja układania dywanów kwiatowych na procesję Bożego Ciała w Spycimierzu w Łódzkiem i w czterech opolskich miejscowościach: Kluczu, Olszowej, Zalesiu Śląskim i Zimnej Wódce znalazła się na liście UNESCO w 2021 r.

GRZEGORZ MICHAŁOWSKI /PAP

UKŁADANIE DYWANÓW KWIETNYCH W SPYCIMIERZU PRZED PROCESJĄ BOŻEGO CIAŁA

Wpisano ją jako niematerialne dziedzictwo kulturowe. Na tej liście znajdują się praktyki, wyobrażenia, przekazy, wiedza i umiejętności – jak również związane z nimi instrumenty, przedmioty, artefakty i przestrzeń kulturowa – które wspólnoty, grupy i w niektórych przypadkach, jednostki uznają za część własnego dziedzictwa kulturowego. To niematerialne dziedzictwo, przekazywane z pokolenia na pokolenie jest stale odtwarzane przez wspólnoty i grupy w relacji z ich otoczeniem, oddziaływaniem przyrody i ich historią oraz zapewnia im poczucie tożsamości i ciągłości, przyczyniając się w ten sposób do wzrostu poszanowania dla różnorodności kulturowej oraz ludzkiej kreatywności.

Na tej prestiżowej liście UNESCO znajdują się już krakowskie szopkarstwo, bartnictwo (wspólny wniosek z Białorusią), a także wpisane w grudniu 2021 r. na sesji Międzyrządowego Komitetu ds. Ochrony Niematerialnego Dziedzictwa Kultury – sokolnictwo.

Tradycja dywanów kwiatowych, która towarzyszy procesjom Bożego Ciała, istnieje na ziemiach polskich nieprzerwanie od ponad 200 lat. Utworzenie dywanu usypanego z tysięcy kwiatów przed procesją Bożego Ciała nawiązuje do tradycji średniowiecznej, kiedy to królewskie ogrody przekazywały na rzecz Kościoła kwiaty, które miały posłużyć do przyozdobienia katedr dla uświetnienia uroczystości.

Mieszkańcy Spycimierza, w tym całe rodziny, układają przed świętem Bożego Ciała kwiecisty dywan, po którym przechodzi procesja. Usypywany jest on w celu oddania czci Bogu, który, według tradycji ludowej, tego dnia „schodzi z ołtarzy". Każda rodzina dekoruje pas drogi przed swoim domem.

Do tworzenia liczącego ok. kilometr długości dywanu mieszkańcy używają m.in. płatków kwiatów ogrodowych i polnych. Są to kwiaty dzikich róż, czerwonych polnych maków, modrych chabrów, jaśminów, białej i kolorowej akacji, rumianków, piwonii, koralowej kaliny czy kolorowych łubinów. Do dekoracji używane są nie tylko kwiaty, ale i szyszki, palmy, mech, bukszpan, liście kasztanowców, kłosy zbóż i traw, mech, gałązki drzew i krzewów, a nawet nasiona różnych roślin i pocięta trawa – wszystko, co pięknie wygląda i pachnie, w zależności od wzoru i pomysłu twórców. Wykorzystuje się też piasek. Zanim powstanie kwiecisty dywan, na drodze wykonywane są rysunki, które następnie są wypełniane roślinami, kamyczkami i piaskiem. Wśród ułożonych motywów dominują kwiaty, serca, symbole religijne i patriotyczne, a w pobliżu czterech ołtarzy usypywane są bardziej skomplikowane kompozycje. Nad tradycją czuwa Parafialne Stowarzyszenie Spycimierskie Boże Ciało.

Uroczystość Bożego Ciała przyciąga rzesze ludzi, chcących uczestniczyć w nabożeństwie i podziwiać piękno kwietnego dywanu. Jedynie szkoda, że dzieło ludowe można podziwiać tak krótko.

ANNA MALINOWSKA

Kościoły katedralne

Kościoły mogą mieć różne nazwy związane z ich funkcją. Katedry i archikatedry są odpowiednio głównymi kościołami biskupów diecezjalnych lub arcybiskupów.

SHUTTERSTOCK

KATEDRA SAGRADA FAMILIA W BARCELONIE

Inaczej są nazywane kościołem biskupim (łac. ecclesia cathedralis). Katedra to główny kościół diecezji, ale niekiedy używa się tej nazwy także dla dużych kościołów miejskich w stylu romańskim i gotyckim, niekoniecznie będących katedrami w sensie formalnym. Kościół katedralny to przede wszystkim siedziba ordynariusza diecezji. Widocznym i charakterystycznym elementem katedry jest tron biskupi, z którego biskup zwraca się do wiernych. Przeważnie erygowanie katedry wraz z utworzeniem diecezji zatwierdza Stolica Apostolska za pomocą wydanego specjalnie w tym celu Listu Apostolskiego. Datę ustanowienia katedry obchodzi się jako święto danej diecezji. Są jednak wyjątki od tej zasady: w USA na mocy postanowień III Synodu w Baltimore biskupi wybierają swoje katedry samodzielnie.

Kościół archikatedralny to główny kościół archidiecezji i metropolii, zazwyczaj siedziba arcybiskupa metropolity. Archikatedra Imienia Najświętszej Maryi Panny w Mińsku jest kościołem metropolity mińsko-mohylewskiego.

Konkatedra

Inaczej kościół konkatedralny lub współkatedra – drugi kościół archidiecezji lub diecezji, druga siedziba ordynariusza. Najczęstszym powodem ustanawiania w diecezji konkatedry są zmiany stolic diecezji (np. konkatedra w Chełmży) lub chęć wyróżnienia jakiegoś kościoła z uwagi na jego znaczenie w diecezji lub archidiecezji. Na przykład konkatedra w Olsztynie została ustanowiona przy kościele farnym z uwagi na rezydowanie przy nim arcybiskupa warmińskiego.

Prokatedra

Kościół prokatedralny to kościół tymczasowo pełniący funkcję katedry. Prokatedra jest ustanawiana, gdy właściwy kościół katedralny nie może pełnić swoich funkcji lub jest w budowie czy remoncie. Prokatedrą ogłasza się również świątynię, którą w przyszłości może zostać katedrą lub konkatedrą, np. prokatedra ustanowiona jako siedziba administratora apostolskiego.

Na terenie Europy, praktycznie w każdym jej zakamarku, odnaleźć możemy wspaniałe i monumentalne budowle. Bez wahania zaliczyć możemy do nich katedry, prawdziwe skarby architektoniczne europejskich kultur. Powiemy tylko o dwóch.

Katedra św. Piotra i NMP w Kolonii, której budowa trwała z przerwami ponad 600 lat (1248-1880), to najbardziej rozpoznawalny symbol Kolonii, jak i samych Niemiec. Potężne, liczące ponad 157 metrów wysokości, wieże czynią katedrę najwyższą katolicką świątynią na świecie.

Sagrada Familia w Barcelonie – symbol stolicy Katalonii – jest niedokończonym dziełem wybitnego artysty Antoniego Gaudiego. Dzięki swej odważnej i niezwykle oryginalnej stylistyce, nie może być porównywana do żadnego innego obiektu na świecie. Budowana nieprzerwanie od 1883 r. w stylu secesyjnym, całkowicie ukończona ma zostać ok. roku 2030 i wznosić się na 172 m, obecna jej wysokość to 115 m.

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Święto o długiej tradycji

Uroczystość Ciała i Krwi Chrystusa, nazywana Bożym Ciałem, jest obchodzona od wieków. W 1264 r. papież Urban IV ustanowił ten dzień jako święto, które miało przybliżyć wiernym różne aspekty obecności Chrystusa w Eucharystii. Zostało zatwierdzone ostatecznie w 1314 r. przez Klemensa V, który nadał mu nazwę. Przypada na 11. dzień po Zielonych Świątkach, w tym roku na 16 czerwca.

Istotnym wydarzeniem podczas obchodów tego święta były barwne, rozbrzmiewające śpiewem procesje, które przetrwały do naszych czasów. W Boże Ciało ze wszystkich kościołów w miastach i na wsiach wychodzą procesje do czterech ołtarzy przybranych zielenią i kwiatami, urządzonych na zewnątrz świątyń, pod otwartym niebem. Ołtarze symbolizują czterech Ewangelistów, przy każdym ołtarzu jest śpiewany lub czytany fragment ewangelii, odbywa się też uroczyste błogosławieństwo wiernych Przenajświętszym Sakramentem.

Dawniej w procesjach brali udział wszystkie stany i bractwa, wojsko i cechy, a w stolicy sam król ze wszystkimi dostojnikami. W czasie procesji od wieków śpiewa się te same pieśni, w których wierni wyznają wiarę i składają hołd Bogu. Kapłan niesie pod baldachimem złocistą monstrancję, w powietrzu unosi się zapach kadzidła, dziewczynki w białych sukienkach sypią płatki kwiatów.

Na Białorusi procesje ulicami miast odbywają się od ponad 30 lat. W Grodnie uroczystość rozpoczyna się Mszą św. w bazylice katedralnej, potem procesja przechodzi do ołtarzy przy kościele Pobrygidzkim i Pobernardyńskim. Msza św. przy kościele Franciszkańskim kończy widowiskową uroczystość.

Archiwum ZPB

Na czele procesji idzie kapłan z Najświętszym Sakramentem. Grodno. 2010 r.

Archiwum ZPB

Mieszkańcy Grodna licznie uczestniczą w uroczystości Bożego Ciała, tym samym dając świadectwo swej wiary. 2006 r.

Ordynariusz Grodzieński ks. bp Aleksander Kaszkiewicz przy jednym z ołtarzy podczas procesji. Grodno. 2010 r.

Archiwum ZPB

Archiwum ZPB

W procesji co roku biorą udział wierni różnych pokoleń. 2007 r.

Archiwum ZPB

Msza św. w uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa w bazylice katedralnej w Grodnie. 2009 r.

Msza przy ołtarzu, mieszczącym się przy kościele Franciszkańskim. Grodno. 2007 r.

Archiwum ZPB

Deportacje obywateli polskich w głąb ZSRR w latach 1939-1941

Deportacja czwarta – maj/czerwiec 1941 r.

ARKADIUSZ SZYMCZYNA

POLACY ZESŁANI DO KAZACHSTANU. SOWIECKIE ZDJĘCIE PROPAGANDOWE

Fala deportacji, jaka objęła ludność kresową od lutego do czerwca 1940 roku, niezwykle silnie uderzyła w struktury społeczeństwa polskiego. Przesiedleniom została poddana praktycznie każda warstwa społeczna.

Na Daleką Północ, do Kazachstanu i w lasy tajgi zesłano setki tysięcy Polaków, którzy w nieludzkich warunkach przewożeni byli transportami do łagrów i osiedli. Przesiedlano najczęściej całe rodziny tak, aby wszelki ślad osadnictwa na Kresach po nich zaginął. „Odinoczki" deportowano do *posiołków* i dokooptowywano do rodzimej ludności, gdyż uważano, że łatwiej będą poddawały się procesowi rusyfikacji i utożsamianiu z lokalną społecznością. Sieroty przewożono do domów dziecka poddając „pionierskiemu" wychowaniu w duchu stalinowskiej ideologii.

PRACOWNICY SZWALNI, W DRUGIM RZĘDZIE OD LEWEJ: LEOKADIA WOJTASZEK, ANNA CZECH, ANNA LEŻAJ. CZERNISZ. KOMI ASRR. 1941 R.

Wraz z upływem kolejnych miesięcy 1940 roku liczba deportowanych stale malała. Oczywiście nie należy wykluczać pojedynczych przypadków przymusowych zsyłek. Jednak nie były one już tak liczne, jak to miało miejsce w lutym, kwietniu i czerwcu.

Po okresie względnej stabilizacji w maju i czerwcu 1941 roku nastąpiła kolejna fala przymusowych wywózek w głąb ZSRR. Tym razem obszarami masowych deportacji stały się Zachodnia Ukraina i Białoruś, Mołdawia oraz obwody republik nadbałtyckich.

14 maja 1941 roku KC WKP(b)

Deportowane polskie dzieci. Kontoszyn, rejon barnaulski. 1940 r.

Archiwum ZPB

Rekonstrukcja salki szkolnej, w której uczyły się zesłane dzieci Polaków. Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku

wraz z RKL ZSRR uchwalił, że z obszarów nadgranicznych i przyłączonych przez Związek Sowiecki zostaną wysiedleni Polacy oraz obywatele innej narodowości, w celu „oczyszczenia go z elementu politycznie niepewnego". Czystki miały objąć ludność ze środowisk inteligenckich, a także uchodźców, którzy jeszcze nie zostali deportowani i pozostali w ośrodkach miejskich, rodziny kolejarzy, kupców, obszarników, fabrykantów oraz członków rodzin, którzy podejmowali po 17 września 1939 r. działalność kontrrewolucyjną, powstańczą i konspiracyjną. Aresztowania i wywózki miały objąć również członków rodzin osób, wobec których prowadzone było postępowanie śledcze oraz tych, którzy otrzymali najwyższy wymiar kary. Aparat bezpieczeństwa NKWD deportować miał także członków rodzin represjonowanych żandarmów, policjantów, wyższych urzędników państwowych oraz oficerów byłej armii polskiej. Przymusowe przesiedlenia poprzedzone zostały zmasowaną akcją NKGB i NKWD, celem której było sporządzenie listy zesłańców i spisanie ich mienia.

Jako pierwsi wysiedleniu zostali poddani mieszkańcy Zachodniej Ukrainy. Termin wyjazdu transportów władze sowieckie wyznaczyły na 22 maja 1941 r. W wyniku przymusowych przesiedleń wywieziono do obwodów południowokazachstańskiego, omskiego, nowosybirskiego oraz Kraju Krasnojarskiego 12 371 osób.

14 czerwca fala deportacji ogarnęła Litwę, Łotwę i Estonię. W wyniku zmasowanych przesiedleń na Syberię wywieziono 12 562 osoby z obszaru Litwy, w tym 2 400 osób z terenów wchodzących w skład II RP.

W nocy z 19 na 20 czerwca tego samego roku NKWD przystąpiło do deportacji ludności z Zachodniej Białorusi. Do obozów i osiedli NKWD wywiozło łącznie 22 353 osoby, które trafiły do obwodów omskiego i nowosybirskiego oraz Kraju Ałtajskiego, w dorzecze Katuni i Biji. W grupie tej (2 029 osób) znaleźli się dodatkowo „wrogowie ludu", którzy według władz sowieckich prowadzili działalność sprzeczną z interesem państwa radzieckiego. Z Białostocczyzny deportowano 11 405 osób, z obwodu brzeskiego 3 039, z baranowickiego 2723, pińskiego 2 299 i wilejskiego 2 887 osób.

Wśród deportowanych znajdowało się 6 655 członków rodzin aresztowanych w czerwcu 1941 r., 1 239 członków rodzin osób skazanych na karę śmierci, 3 752 członków rodzin osób ukrywających się, 7 105 członków rodzin osób zbiegłych za granicę, 2 093 członków rodzin, którzy byli kierownikami i aktywnymi działaczami kontrrewolucyjnych organizacji powstańczych będących w trakcie dochodzenia, 47 członków rodzin uwięzionych obszarników, 231 członków rodzin aresztowanych żandarmów i policjantów, 708 kupców, handlarzy i członków ich rodzin oraz 496 członków rodzin represjonowanych oficerów wojska polskiego i byłych wyższych urzędników państwa polskiego.

Dwa dni po przeprowadzonej akcji deportacyjnej na Zachodniej Białorusi Niemcy napadły na ZSRR. Realizacja operacji „Barbarossa" oraz „drang nach Osten" spowodowały chaos organizacyjny podczas wywózki uwięzionych. Składy eszelonów z zesłańcami były bombardowane przez samoloty *Luftwaffe*. W wyniku ostrzału z 22 transportów odprawianych z Zachodniej Białorusi w głąb ZSRR pięć nie dotarło do stacji węzłowej w Mińsku. Liczbę zabitych zesłańców szacuje się na 10-13%, natomiast rannych na 12-15%.

Ogółem z Kresów Wschodnich, państw bałtyckich, Północ-

Chorzy czekają na śniegu na przyjęcie przez lekarza przed ambulatorium punktu obozowego. Rys. nieznanego łagiernika opublikowany w wydawnictwach II Korpusu

Polki z dziećmi po dotarciu do Iranu z Armią Andersa

nej Bukowiny i Besarabii wywieziono ok. 87 tys. osób. Miejscem ich zesłania stały się m.in. obwód nowosybirski (19 362 osoby), Kraj Ałtajski (17 446 osób), Kraj Krasnojarski (16 784 osoby) oraz Kazachska SRR (15 413 osób). Liczbę deportowanych obywateli polskich pochodzących z Kresów Wschodnich szacuje się na 34-44 tys. (11 tys. z Zachodniej Ukrainy, 20-24 tys. z Zachodniej Białorusi i 3-9 tys. z terenów Litwy).

Zesłańców z tzw. czwartej deportacji, określanych jako „ssylno-posielency", sowiecki aparat represyjny nie wciągał do ewidencji Zarządów Obozów Pracy Poprawczej i Kolonii NKWD ZSRR. Ich status był określany odpowiednim rozporządzeniem. Skazańcy mieli prawo wyboru miejsca osiedlenia i swobodnego poruszania się w obrębie wyznaczonego przez służby NKWD obszaru. Mieli natomiast obowiązek podjęcia pracy społecznie użytecznej oraz meldowania się co jakiś czas w placówce NKWD. Niedotrzymanie terminu zameldowania się skutkowało grzywną pieniężną do 100 rubli, a nawet aresztem do 30 dni. Deportanci zatrudniani byli najczęściej w sowchozach i kołchozach. Zarabiali pieniądze, które potrzebne im były na utrzymanie i wyżywienie rodziny. Podjęcie pracy miało również znaczenie dla uzyskania minimalnej opieki medycznej i socjalnej. Przewidywany czas zsyłki dla tej grupy przymusowych przesiedleńców sądy lub Kolegia Specjalne ustalały na 20 lat.

Deportacje i przymusowe przesiedlenia obywateli polskich w głąb ZSRR w latach 1939-1941 (wg danych NKWD) objęły ponad 315 tys. osób, z czego ok. 200 tys. stanowili Polacy, 70 tys. Żydzi, 25 tys. Ukraińcy, kilkanaście tysięcy – Białorusini oraz kilka tysięcy – Rosjanie, Czesi, Niemcy i Litwini. Natomiast uwzględniając pogląd innych badaczy liczba obywateli polskich, którzy trafili do ZSRR ze wschodnich województw II Rzeczypospolitej z uwzględnieniem czynników i procesów opisanych w poprzednich podrozdziałach, mogła osiągnąć stan 750-780 tys. osób, a nawet i więcej. Prezes Zarządu Głównego Związku Sybiraków Tadeusz Chwiedź szacuje liczbę zesłańców na 1,35 mln osób.

Mimo zaawansowanego procesu badawczego wśród historyków panuje przekonanie, że nadal powinny być prowadzone prace w celu wyjaśnienia ostatecznej liczby deportowanych polskich obywateli do ZSRR. Dopóki jednak władze rosyjskie nie udostępnią pełnej dokumentacji archiwalnej NKWD oraz nie będzie politycznej woli ujawnienia prawdy, nie będzie też możliwe odtworzenie losów polskich zesłańców ■

Balewicze światem najbliższym sercu

Rozmowa z profesorem Piotrem Jaroszyńskim z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego o jego ojcu, który urodził się i dzieciństwo spędził na Nowogródczyźnie. Do tej krainy tęsknił przez całe życie i przyjeżdżał, gdy już można było.

Czesław Jaroszyński jako harcerz. Fot. z albumu rodzinnego Piotra Jaroszyńskiego

Czym dla Pana ojca – Czesława Jaroszyńskiego – była jego mała ojczyzna na Nowogródczyźnie w Balewiczach?

– Była to idylla, która do końca życia pozostawała światem najbliższym sercu, wyobraźni, marzeniom, tęsknocie i myślom. Dla małego, wrażliwego i inteligentnego chłopaka świat Balewicz posiadał wszystko, co na takim etapie życia jest konieczne, by móc powiedzieć: to mój świat, w tym świecie jest rozgwieżdżone niebo, szumiąca puszcza, pachnące łąki, dojrzewające zboża i krynica o wodzie czystej jak kryształ. Ale są też ludzie, rodzina, krewni, sąsiedzi – ciepli, życzliwi, serdeczni, rozśpiewani, cudowni, bo na widok sąsiada promienieli i zapraszali do siebie, choć na chwilkę.

Czy dom na Suwalszczyźnie był nawiązaniem do tamtego rodowego gniazda, z którego Sowieci wypędzili rodzinę Jaroszyńskich 10 lutego 1940 roku?

– W pewnym sensie tak, bo Suwalszczyznę wybrał mój Ojciec właśnie dlatego, że bardzo przypominała Nowogródczyznę, były więc i pagórki, i gaje, i łąki, a także ruczaje, rzeczki i rzeki (zwłaszcza Rospuda) i jeziora (Sumowo). Byli też ludzie bardzo serdeczni, których losy nie były łatwe, niektórych wywożono „na roboty" do Niemiec, innych do Lwowa, a jeszcze inni przeszli szlak bojowy z Andersem. Ale nade wszystko, mimo komuny, udało im się ocalić własną ziemię, własne gospodarstwo, natomiast moja rodzina już takich szans nie miała, ziemię zabrał kołchoz, gospodarstwo rozebrano, lasy wykarczowano, granicę przesunięto – została tylko krynica z naszego lasu. I jest do dziś. Ilekroć tam z Ojcem jechałem, to obowiązkowo najpierw trzeba było zajrzeć do lasu, znaleźć ukrytą tam „jamę", przyjrzeć się w wodzie i obmyć twarz, a także napełnić butelkę na później, bo ta woda miała leczyć oczy.

Pobyt na „nieludzkiej" ziemi był bardzo trudnym doświadczeniem dla rodziny Jaroszyńskich…

– Dla moich dziadków z czwórką dzieci (w chwili wywózki najstarsze miało 12 lat, a najmłodsze 5) było to wyzwanie, z jakim po raz pierwszy się zetknęli. Do tej pory

od pokoleń (udało mi się prześledzić pokolenia sięgające połowy XVII wieku) żyli rytmem drobnej polskiej szlachty, która pielęgnowała swoją tożsamość narodową (jako Polacy) i religijną (jako parafianie kościoła w Derewnie). Taki rytm życia było to coś oczywistego, normalnego. A tu nagłe starcie z przemocą, jakby odezwał się odwieczny wróg, który przeczył wszystkiemu, co dla tamtejszych Polaków stanowiło od wieków największą wartość: wiara, ziemia, język, rodzina, naród, kultura. Pewnego dnia załadowano ich na sanie i wywieziono na zawsze, tak, by do swojego świata już nigdy nie wrócili, by ten świat w ogóle przestał istnieć. To było doświadczenie w wymiarze nie tylko ludzkim, ale i egzystencjalnym, bo każdego dnia, każdej minuty liczyć się musieli z groźbą utraty życia.

Trasa zesłania była następująca: wywieziono ich z Balewicz, osady, którą zamieszkiwały rodziny ochotników biorący udział w oswobodzeniu Wilna (1920). Z Balewicz przetransportowano ich na saniach na stację kolejową koło Stołpiec. Stamtąd ruszyli w kierunku Mińska, a potem za Moskwę do Posiołku 144. Tutaj drogi rodziny, krewnych i sąsiadów się rozeszły, moi dziadkowie z dziećmi zostali, tyle że w Posiołku 121. Potem znaleźli się w Wołogdzie, a następnie w Wiatce (przemienionej na Kirów), znanym historycznym miejscu zesłań Polaków. Koło Kirowa był kołchoz w Muraszach, a dalej w Mamoszycach i Daniłowce. W Kirowie zabrali im dokumenty polskie i oznajmili, że od teraz są obywatelami ZSRR. Nie byli więźniami, ale kołchoźnikami. W 1946 roku nastąpił wyjazd do Polski, tam gdzie znalazła się w nowych granicach (Dolny Śląsk), natomiast Balewicze zostały po stronie Białoruskiej Republiki Sowieckiej, gospodarstwa zostały rozebrane, powstało jednolite pole kołchozowe. I tak tamta historia, jakże bliska

PIOTR JAROSZYŃSKI

KIEDYŚ TUTAJ BYŁY BALEWICZE...

PIOTR JAROSZYŃSKI

KOŚCIÓŁ PARAFIALNY RODZINY JAROSZYŃSKICH W DEREWNIE

sercu mojego Ojca, się skończyła. Ale pozostała miłość do tamtych stron i odziedziczone po przodkach ideały.

Słowo było zawsze ważne w życiu i profesji Czesława Jaroszyńskiego? Wspomnienia o zesłaniu są napisane piękną polszczyzną. Czytając je, od pierwszych zdań ma się wrażenie, że pisze poeta.

– To prawda. Ojciec pisywał wiersze, które płynęły z nadmiaru wrażliwości. Mnie, odkąd zapoznawałem się z historią rodzinną, zdumiewało to, jak Ojciec, który przecież od 10. do 15. roku życia przebywał wśród sowieckich kołchoźników, którzy wiadomo, jakim językiem się posługują, zachował czystą polszczyznę i był na nią szczególnie uwrażliwiony. Do końca życia nie znosił, gdy ktoś mówił byle jak po polsku, choćby piastował najwyższe stanowisko. Doszedł natomiast do perfekcji w wymowie scenicznej, choć to dzięki znakomitym nauczycielom i profesorom (ks. Czesław Tuzinkiewicz, prof. Henryk Modrzewski). To oni uczyli Ojca zażyłości z największymi mistrzami języka ojczystego jak Mickiewicz, Słowacki, Krasiński i tylu innych. Niestety, dziś taką zażyłość wśród ludzi słowa rzadko się spotyka.

Wspólnie z ojcem napisał Pan podręcznik „Podstawy retoryki klasycznej", który wydano w 1998 r. Uczyło się z niego wielu studentów.

– Podręcznik był wznawiany i poszerzany. Obecnie nosi tytuł *Kultura słowa. Podstawy retoryki klasycznej* (Wydawnictwo Nasza Przyszłość, Szczecinek). Zawiera dodatkowo płytę CD z nagranymi przez mojego Ojca ćwiczeniami i wzorami, bo języka uczymy się ze słyszenia, tekst i opis to za mało. Jak do tej pory jest to jedyny podręcznik oparty na retoryce kla-

sycznej (greckiej i rzymskiej), która była źródłem retoryki i literatury polskiej najwyższych lotów. Z powodzeniem można podręcznik ten wykorzystywać zarówno na poziomie studiów wyższych, jak i szkoły średniej, w Polsce i za granicą.

W życiu Czesław Jaroszyński był człowiekiem z twardymi zasadami. Z taką postawą niełatwo było mu żyć we współczesnym świecie?

– To nawet nie chodziło o zasady, co jest już poziomem inteligenckim, ale o to, że, jak zauważyłem, ludzie z tamtych stron byli wyjątkowo wyczuleni na własną niezależność. W jakiejś mierze byli nawet uparci, bo gdy z czymś się nie zgadzali, to tego nie robili, niezależnie od kosztów, jakie musieli ponieść, również w pracy zawodowej. Wielu aktorów robiło kariery dzięki zapisaniu się do partii, a mojemu Ojcu nawet przez myśl by to nie przeszło, choć nie żywił jakiejś nienawiści do Rosjan, starał się być ponad – a to jest druga cecha tych mocnych ludzi z Kresów: być ponad. Trzecia cecha to porywczość, ale nie grubiańska, po prostu grały emocje, kresowi ludzie byli bardzo wrażliwi, ale w pewnych granicach. Do dziś pamiętam, jak nasza Babcia, gdy coś ją zdenerwowało, to mówiła „ot kali" i machała ręką. Długo nie wiedziałem, co to znaczy to „kali", aż przebywając któryś raz w naszych stronach słyszałem miejscowych, którzy tak mówili, ale jak miło, z jakim wdziękiem. I tak można całą książkę napisać o tych ludziach, których już nie ma, a tworzyli przez wieki polskość.

Jaki wpływ miał ojciec na Pana?

– Odpowiedź na takie pytanie jest trudna, bo rodzice do końca życia są naszą wręcz częścią, nie da się ich ani zobiektywizować, ani opisać, bo to wszystko będzie i za mało, i za blisko. Ojciec uczył mnie miłości do przyrody (wspólne wyprawy wędkarskie), uczył mnie pisania i recytowania (przy okazji odrabiania lekcji), kładł nacisk na to, że człowiek musi się rozwijać, nie może tak zastygnąć w życiu bez dalszych celów i ideałów, szalenie lubił gości (każdy gość to kolejny promień słońca), namiętnie czytał książki, przepadał za gawędami, przerastał Mickiewiczem, którego znał na pamięć. Do końca życia chciał, bym ja recytował, a On jeszcze coś odnajdywał do poprawki, bo miało być doskonale, każdy szczegół, każda fraza, pauza, linia intonacyjna… współcześni aktorzy pojęcia o tym nie mają. Na szczęście znalazłem nagraną przez Ojca przed dwudziestu laty *Pierwszą Księgę Pana Tadeusza*, i ciągle się wsłuchuję, bo jest to cud. Nie wyobrażam sobie, jak można być Polakiem nie mając w sobie *Pana Tadeusza*, każdej sceny i każdej postaci. Ale ktoś musi tego nauczyć, ja miałem Ojca.

Zespół Filmowy *Panorama*

Czesław Jaroszyński w roli harnasia Bardosa w filmie „Janosik"

Piotr Jaroszyński przy krynicy w małej ojczyźnie swojego ojca. Wł. Piotra Jaroszyńskiego

Rozmawiała
Eliza ANDRUSZKIEWICZ

Posiołek 144

Któregoś dnia pociąg się zatrzymał. Lokomotywa, nagle przyśpieszając sapanie, jakby z radości, że pozbyła się ciężaru, odjechała i już nie wróciła. Po chwili usłyszeliśmy zgrzytanie rozsuwanych drzwi i znowu to: *wychodi, wychodi*.

Opuszczaliśmy wagon, prycze, na których każdy z nas miał już „swoje miejsce", w ciszy, bez pytań i bez żadnych skarg.

Jedni z tobołkami, inni z dziećmi na rękach schodzili z niewielkiego nasypu do stojących nieopodal zaprzęgów, które być może czekały od samego rana. Śnieg bowiem wokół sań był wydeptany, konie wyprzężone, kępki siana rozrzucone, a końskie kupki parujące jeszcze.

Było późne popołudnie. Śnieg, czy to z powodu zbliżającego się zmierzchu, czy też z powodu lekkiej odwilży, nie raził oczu. Z jednej strony horyzont zasłaniały stojące na nasypie, opuszczone przez nas ciemne wagony, a z drugiej – mroczny i milczący las. Żadnych zabudowań nie było widać. A gdy wszyscy wgramoliliśmy się na sanie wyścielone sianem, dały się słyszeć pokrzykiwania: *dawaj, dawaj*, i cała kawalkada ruszyła w kierunku lasu.

Skurczeni i omotani kocami, raz budząc się, to znowu zasypiając, jechaliśmy noc całą. Przypominam sobie, że ogrzewaliśmy się w jakimś domu, gdzie nikłe światło mrugającej lampy naftowej, bez klosza, zawieszonej na belkowanej ścianie, ledwo rozpraszało ciemności. A potem znowu w drodze, na saniach, półśnie, w ciszy. Tylko od czasu do czasu oderwane od kopyt końskich grudki śniegu uderzały o sanie. Wówczas otwierałem oczy i patrzyłem na przesuwające się obok ciemne drzewa. I znowu zasypiałem.

Obudziłem się na dobre dopiero wtedy, gdy staliśmy już przed ciemnym barakiem i trzeba było wysiadać. Wprowadzono nas do niewielkiego, mrocznego pomieszczenia, gdzie nie rozbierając się, rozlokowaliśmy się na podłodze. Nikt nie rozmawiał, nikt nie płakał, czasem tylko jakieś kroki na korytarzu, jakieś stuknięcia i znowu cisza.

I właśnie w tym baraku, nad ranem, w półmroku, gdy siedziałem w kącie na sienniku, owładnęło mną jedno, jedyne pragnienie, które aż skręcało w środku: jeść! Wszystko jedno co, cokolwiek, byle jeść i tylko jeść. Niestety nie mieliśmy nawet najmniejszej kromki chleba. Wówczas to państwo Ignatowiczowie, być może nie myśląc nawet o dniu jutrzejszym, podzielili się z nami tym wszystkim, co jeszcze im pozostało.

Widzę wyraźnie. Oto siedzimy razem: i Wacek, i zawsze cicha i łagodna Lodzia, i mały Romek, i nas czworo – siedzimy w milczeniu, w nieznanym, tajemniczym miejscu, siedzimy na podłodze – i zajadamy jak gdyby nigdy nic.

Wszystkie następne dni były szare, jednostajne, do siebie podobne. Rodzice wychodzili o zmroku do pracy w lesie, a my albo łaziliśmy po *posiołku*, albo siedzieliśmy w baraku. Pewnego razu wybrałem się trochę dalej. Szedłem drogą, która prowadziła w głąb tajemniczego lasu. Było tam śmiertelnie cicho i pusto. Drzewa stały nieruchomo, jakby umarłe. I tylko od czasu do czasu śnieg, zsuwając się z gałęzi, cicho zaszeleścił. Lęk mnie przeszył.

Wracałem z bijącym sercem, nie oglądając się za siebie.

Fragment książki Czesława Jaroszyńskiego „Zesłanie i trudne powroty"

Czesław Jaroszyński

Ur. 29 lipca 1931 r. na Ziemi Nowogródzkiej, gdzie spędził dzieciństwo. 10 lutego 1940 r. wraz z rodziną deportowany w głąb ZSRR, na wygnaniu spędził sześć lat. Po zesłaniu rodzina osiedliła się na Ziemiach Odzyskanych w Siedlęcinie. W Jeleniej Górze ukończył gimnazjum, następnie we Wrocławiu rozpoczął studia filozoficzne i teologiczne. W latach 1954-1958 studiował na PWST w Łodzi. Po uzyskaniu dyplomu zaczęła się współpraca aktora z teatrami warszawskimi, która trwała z krótkimi przerwami do 1990 r. Artysta ma w swoim dorobku ok. 30 występów w filmach (w tym rolę Bardosa w *Janosiku*). Od połowy lat 80. prowadził wykłady z retoryki na Uniwersytecie Warszawskim. W 1993 r. ukazał się tom jego wierszy. Jest autorem wspomnień o zesłaniu. Pisał także recenzje teatralne.

Zmarł w 2020 r. w Warszawie.

Archiwum ZPB

Andrzej Poczobut z działaczami ZPB podczas obchodów Dnia Polonii w Grodnie. 2017 r.

Wolność dla Andrzeja Poczobuta

Eliza ANDRUSZKIEWICZ

Więzień polityczny Andrzej Poczobut, dziennikarz i działacz Związku Polaków na Białorusi, już prawie od półtora roku przebywa w więzieniu śledczym. Obecnie w miejscu odosobnienia na Wołodarce w Mińsku.

Przypomnijmy, że 25 marca ub.r. czterech działaczy ZPB zostało aresztowanych i wobec nich wszczęto sprawę karną za „celowe działania, mające na celu podżeganie do wrogości na tle rasowym, narodowościowym, religijnym lub innym społecznym". Prokuratura Generalna RB, która prowadzi śledztwo, interpretowała działania liderów ZPB jako „rehabilitację nazizmu", za co grozi kara pozbawienia wolności nawet do 12 lat. Oskarżenia zupełnie kuriozalne, nie mające nic wspólnego z praworządnością.

Maria Tiszkowska i Irena Biernacka 25 maja ub.r. zostały uwolnione pod warunkiem opuszczenia Białorusi. 25 marca br. zakład śledczy w Żodzinie opuściła prezes ZPB Andżelika Borys, wobec której jednak nie zostały zdjęte oskarżenia i umorzona sprawa karna. Od samego początku uwięzienie wobec działaczy polskiej mniejszości narodowej obrońcy praw człowieka uznali za sprawę polityczną, wszystkich ich uznano za więźniów sumienia. Obecnie na Białorusi ponad 1200 osób to więźniowie polityczni.

System penitencjarny w RB wobec więźniów politycznych jest bezwzględny, nastawiony na to, żeby poniżać ich i utrudniać im życie. Także na to, by uwięzieni stracili nadzieję, że o nich pamięta się na wolności. Stąd np. brak pozwolenia na widzenie z rodziną, niedostarczenie listów, szczególnie od rodziny, kolegów i przyjaciół. Mimo wszystko trzeba pisać listy do uwięzionych, żeby oni byli pewni, że o nich pamiętamy i czekamy na ich powrót. To jest niewiele, co możemy dla nich zrobić, ponieważ obecnie mamy bardzo ograniczone możliwości dla pomocy.

Dlatego zachęcamy do pisania listów do Andrzeja Poczobuta, można mu również wysyłać telegramy. Taka staroświecka opcja jest wciąż na Białorusi, nie na każdej poczcie, ale w placówce pocztowej podadzą, gdzie tego można dokonać lub wyszukać przez Internet. Z doświadczenia wiemy, że listy lepiej wysyłać jako priorytetowe, wtedy istnieje większa szansa, że zostaną dostarczone, jak również telegramy, ponieważ ich odbiór musi pokwitować adresat.

Adres do korespondencji:
Почобут Андрей Станиславович
СИЗО №1
ул. Володарского 2
220030 Минск ■

Trzej przyjaciele Adama Mickiewicza i ich losy

MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

„Dziady", część III – utwór dramatyczny Adama Mickiewicza, należący do cyklu dramatów „Dziady". Utwór powstał w roku 1832 w Dreźnie. Opublikowany został po raz pierwszy w 1832 r. jako IV tom „Poezyj" (w wydaniu zbiorowym), zaś w roku 1833 wydany w edycji osobnej.

Edycję „Dziadów" poeta opatrzył dedykacją:

Świętej pamięci Janowi Sobolewskiemu, Cyprianowi Daszkiewiczowi, Feliksowi Kołakowskiemu, spółuczniom, spółwięźniom, spółwygnańcom, za miłość ku ojczyźnie, prześladowanym, z tęsknoty ku ojczyźnie zmarłym w Archangielsku, na Moskwie, w Petersburgu. Narodowej sprawy Męczennikom poświęca

AUTOR

Kim byli ci trzej przyjaciele Wieszcza? Jakie ich były losy i przyczyny przedwczesnej śmierci? Spróbujmy w tym artykule wyjaśnić. Zacznijmy od pierwszego wymienionego w dedykacji.

Jan Sobolewski

Mickiewicz uwiecznił go w „Dziadach" części III. Scena przed wywożeniem więźniów z Wilna:

ADAM MICKIEWICZ

„Sobolewski: Tymczasem zajeżdżały inne rzędem długim
Kibitki: ich wsadzono jednego po drugim.
Rzuciłem wzrok po ludu ściśnionego kupie,
Po wojsku: wszystkie twarze pobladły, jak trupie,
A w takim tłumie taka była cichość głucha,
Żem słyszał każdy krok ich, każdy dźwięk łańcucha. (…)
Słyszałem dzwonek, kiedy trupa przewozili.
Spojrzałem w kościół pusty i rękę kapłańską,
Widziałem, podnoszącą ciało i krew Pańską,
I rzekłem: „Panie! Ty, co sądami Piłata
Przelałeś krew niewinną dla zbawienia świata.
Przyjm tę z pod sądów cara ofiarę dziecinną.
Nie tak świętą, ni wielką, lecz równie niewinną".

Jan Sobolewski urodził się, według Polskiego Słownika Biograficznego w 1799 roku w majątku Grochy, powiatu tykocińskiego, dzierżawionym przez ojca Antoniego Sobolewskiego, w rodzinie szlacheckiej, jednakże Jarosław Marek Rymkiewicz (właściwie J.M. Szulc, 1935-2022) pisze, że „data oraz miejsce urodzenia Jana Sobolewskiego nie są znane, wiadomo tylko, że pochodził z Tykocina, a gimnazjum ukończył w Białymstoku. Jego rodzice posiadali w Łomżyńskiem majątek pod nazwą Grochy. Przypuszczano, że urodził się albo w Tykocinie, albo w Łomży, albo w Białymstoku".

W 1816 roku ukończył gimnazjum w Białymstoku i wstąpił na Wydział Fizyczno-Matematyczny Uniwersytetu Wileńskiego, zdał też egzamin do seminarium nauczycielskiego, co zapewniło mu skromną pensję w czasie studiów. W 1817 r. zdobył stopień kandydata filozofii. W maju 1819 roku Sobolewski został członkiem Towarzystwa Filomatów, do którego wprowadził go Tomasz Zan. Był też od października roku 1820 do połowy maja 1821 r. członkiem Rządu Towarzystwa. W roku 1818 władze uczelni przyznały mu nagrodę pieniężną za postępy w nauce. W roku akademickim 1820/1821 złożył egzaminy wymagane do uzyskania magisterium, stopnia magisterskiego jednak nie otrzymał, gdyż nie obsadzona była katedra filozofii. W czasie studiów mieszkał u cukiernika Kuntza przy ulicy Ostrobramskiej, za ratuszem. Dnia 1 września 1821 roku władze uniwersytetu powierzyły mu obowiązki nauczyciela fizyki, nauk przyrodniczych i chemii w gimnazjum w Krożach na Żmudzi.

Kroże (lit. Kražiai), miasteczko na Żmudzi położone w okręgu szawelskim, pomiędzy Worniami i Rosieniami. Pierwszy raz wymienione jako Crase w dokumencie króla Mendoga z 1257 roku. Gdy

Wieszcz uwiecznił postacie swoich przyjaciół w III części „Dziadów". Tu: scena z „Dziadów" w inscenizacji Eimuntasa Nekrošiusa w Teatrze Narodowym w Warszawie

Wilno na pocz. XIX w. Na pierwszym planie pałac Massalskich, za nim Uniwersytet Wileński, gdzie nauki pobierali Mickiewicz i jego przyjaciele

Witold oddał zakonowi krzyżackiemu w zarząd część Żmudzi, tutaj rezydował jej zarządca. Kroże były stolicą jednego z traktów Księstwa Żmudzkiego. Działało tutaj jedno z najwybitniejszych kolegiów jezuickich ufundowane w 1614 roku przez hetmana Jana Karola Chodkiewicza (1750-1621); m.in. wykładał tu Maciej Kazimierz Sarbiewski (1617–1620), wybitny poeta. Po kasacie jezuitów w 1773 roku szkołę prowadzili karmelici, w 1817 r. szkołę zamieniono na gimnazjum, którym opiekował się Uniwersytet Wileński. W 1823 roku w gimnazjum powstało tajne antyrosyjskie stowarzyszenie polskich uczniów Czarni Bracia, wykryte przez władze carskie i poddane represjom. W 1842 roku gimnazjum przeniesiono do Kowna.

Tam, w odległej Żmudzi, w mieście prowincjonalnym, Jan Sobolewski czuł się osamotniony, w listach do kolegów miasteczko Kroże nazywał „piekłem błotnistym". Kroże w tym czasie były małym żydowskim miasteczkiem, było tam wówczas zaledwie siedemdziesiąt pięć domów otaczających budynek kolegium jezuickiego, w którym mieściło się gimnazjum. W uczelni tej wówczas pośród uczniów działała, jak wspomniałem, tajna organizacja Czarni Bracia – powstała w październiku 1823 r. Członka-

ARCHIWUM ZPB

DZIEDZINIEC BYŁEGO KLASZTORU OO. BAZYLIANÓW W WILNIE. TU: SPOTKANIE POETÓW PODCZAS FESTIWALU „MAJ NAD WILIĄ"

ARCHANGIELSK. TUTAJ ZMARŁ JAN SOBOLEWSKI

mi założycielami byli piętnastoletni Jan Prosper Witkiewicz oraz osiemnastoletni Cyprian Janczewski – uczniowie gimnazjum. Stowarzyszenie uczniowskie zostało wykryte, nastąpiły areszty uczniów i następnie wywieziono niektórych w głąb Rosji.

Aresztowano też nauczyciela J. Sobolewskiego i wywieziono do Wilna, został osadzony w byłym klasztorze OO. Bazylianów razem z Adamem Mickiewiczem, Ignacym Domeyką, Adamem Suzinem i innymi filomatami i filaretami. Był pięciokrotnie przesłuchiwany w latach 1823-1824. Nie ugiął się w śledztwie. Areszt opuścił po podpisaniu 24 kwietnia 1824 roku obietnicy do zachowania tajemnicy o przedmiocie śledztwa. Po zwolnieniu z aresztu J. Sobolewski spędził jeszcze sześć miesięcy w Wilnie. Wyrokiem z 14 sierpnia 1824 roku zaliczony został między filomatów i filaretów „najczynniejszych w nagannych dążeniach" i oddany, podobnie jak jego wileńscy przyjaciele, do dyspozycji ministra oświecenia. J.M Rymkiewicz pisze, że „w przeddzień wyjazdu z Wilna, 24 października/5 listopada, Sobolewski podpisał wspólnie z Mickiewiczem rewers kwitujący odbiór od policmajstra Piotra Szlykowa dwóch *podorożnych* oraz stu trzydziestu rubli i ośmiu kopiejek (były to tak zwane progonne pieniądze). Wedle opowieści Antoniego Edwarda Odyńca, J. Sobolewski miał zaszczyt, wyjeżdżając z Wilna, siedzieć na wózku pocztowym obok A. Mickiewicza".

Do Petersburga przybyli 8 lub 9 listopada 1824 roku. J. Sobolewski wespół z innym skazanym filaretą, Janem Heydatelem, wyraził chęć służby w Korpusie Komunikacji Wodnej Głównego Zarządu Dróg w Petersburgu. W grudniu wcielono go do tegoż korpusu. Uzyskawszy w lutym 1825 roku ty-

tuł zawodowy w petersburskim Instytucie Inżynierów Komunikacji oraz nominację na oficera, J. Sobolewski został wysłany do Witegry nad jeziorem Onega. Witegra, założona w 1773 roku, była niewielkim miasteczkiem, zamieszkałym głownie przez rybaków. Wiadomo też, że J. Sobolewski w 1827 roku przebywał w Archangielsku i dnia 21 czerwca 1827 roku razem z Heydatelem awansował na podporucznika. Warto tu wspomnieć, że były filareta Jan Heydatel w Rosji dosłużył się rangi generała. Wiadomo z listu do Cypriana Daszkiewicza, że starał się wydostać z Archangielska, powrócić do Petersburga, lecz mu się nie udało. Niepowodzeniem zakończyły się też starania o przeniesienie na południe do Gruzji. Wiosną 1828 roku on i Heydatel przebywali w Petersburgu. Mickiewicz donosił Zanowi: „Wiele oni, Sobolewski i Heydatel, wycierpieli, pracując w odległych guberniach; teraz i miejsca wygodniejsze i rangę wyższą otrzymają". Ostatnia wzmianka o J. Sobolewskim w dokumentach rosyjskiego Ministerstwa Oświecenia pochodzi z 18 czerwca 1828 roku. Ignacy Domeyko przypuszczał, że Sobolewski znalazł posadę w komunikacji wodnej na jeziorze Ładoga. Zmarł jednak w Archangielsku jesienią 1829 roku w wieku 30 lat, być może wskutek tragicznego wypadku. Miejsce jego pochówku nie jest znane. Rodziny nie założył.

Cyprian Daszkiewicz

Urodził się 9 grudnia 1803 roku w guberni grodzieńskiej, być może gdzieś w Jaćwieży, bo koledzy filareci nazywali go z litewska *Daszkusem*. Był synem Ignacego, rejenta powiatu nowogródzkiego, i Joanny z Kamieńskich. W 1820 roku ukończył gimnazjum w Białymstoku i w tymże roku w towarzystwie matki przybył do Wilna i wstąpił na Wydział Moralno– Polityczny Uniwersytetu Wileńskiego. Zarówno w gimnazjum, jak i na uniwersytecie interesował się historią, należał do ulubionych uczniów profesora Joachima Lelewela. Będąc studentem wstąpił do Towarzystwa Filaretów. Adama Mickiewicza poznał i zaprzyjaźnił się dopiero w Rosji w roku 1825 lub 1826, ponieważ C. Daszkiewicz, 5 lat młodszy od poety, rozpoczął studia na Uniwersytecie Wileńskim wtedy, gdy A. Mickiewicz już pracował w gimnazjum w Kownie. Ostatecznie Daszkiewicz nie został historykiem, lecz ukończył studia prawnicze. Jako członek Towarzystwa Filaretów wraz innymi filaretami został 26 sierpnia 1824 roku skazany na wygnanie z Litwy do Rosji.

Początkowo, razem z Mickiewiczem, Franciszkiem Malewskim i Józefem Jeżowskim, „znalazł się, jak pisze J.M. Rymkiewicz, prawdopodobnie w Odessie, tam pracował jako urzędnik w jednym z banków, następnie w roku 1826 i później był urzędnikiem w kantorze banku państwowego w Moskwie". W swoim obszernym mieszkaniu gościł Mickiewicza. Wspomniany J.M. Rymkiewicz pisze, że „w czasie pobytu Mickiewicza w Moskwie, a potem w Peters-

Wilno

KAROLINA JAENISCH-PAWŁOWA

POLSKA-ORG.PL

CMENTARZ BERNARDYŃSKI W WILNIE, GDZIE ZOSTAŁ POCHOWANY CYPRIAN DASZKIEWICZ

burgu C. Daszkiewicz służył mu wielokrotnie pomocą w różnych sprawach i na prośbę poety załatwiał jego finansowe czy wydawnicze interesy. W lutym 1828 roku Mickiewicz, przyjechawszy wtedy z Petersburga do Moskwy, zatrzymał się u Daszkiewicza i mieszkał z nim przez ponad dwa miesiące. Wcześniej, w czasie pierwszego pobytu poety w Moskwie, prawdopodobnie już w roku 1826, Mickiewicz, romansujący wówczas z Karoliną Jaenisch, przedstawił jej Daszkiewicza, ten zaś natychmiast w pannie Jaenisch zakochał".

Kim była Karolina Jaenisch, która oczarowała dwóch Polaków: Mickiewicza i Daszkiewicza? Karolina Jaenisch, po mężu Pawłowa, była Rosjanką niemieckiego pochodzenia. Urodziła się 22 lipca 1807 roku w Jarosławlu. Była córką niemieckiego profesora chemii i fizyki. Odznaczała się zdolnościami artystycznymi i literackimi, poetka, tłumacka i malarka. Uczyła się języka polskiego u Adama Mickiewicza, który poznał ją w Moskwie w 1826 roku i miał być zachwycony jej talentem, jak pisała Barbara Held w biografii K. Jaenisch. Para podobno wkrótce się zaręczyła, jednak z czasem uczucia Mickiewicza się ochłodziły. Znajomość przerwał wyjazd poety z Rosji w roku 1829, a w liście z tego samego roku, poeta oferował „dozgonną przyjaźń" zamiast małżeństwa. Jaenisch zachowała o poecie, którego nadal kochała, wspomnienia do końca swego życia, tłumaczyła jego utwory na niemiecki i francuski, ostatnią jej drukowaną pracą literacką był przekład „Trzech Budrysów". Przetłumaczyła m.in. „Konrada Wallenroda". W roku 1838 wyszła za mąż za powieściopisarza Nikołaja Pawłowa, który poślubił ją dla pieniędzy. Para prowadziła salon literacki w Moskwie. Pawłow przegrał pieniądze żony w hazardzie i porzucił ją na rzecz jej młodszej kuzynki. Małżeństwo ostatecznie rozpadło się w 1853 r. Pawłowa przeniosła się do Sankt Petersburga, a następnie do Dorpatu (obecnie Tartu w Estonii), gdzie poznała „najgłębszą miłość swojego życia" Borysa Utina. W 1858 roku przeprowadziła się do Drezna, gdzie poznała poetę Aleksieja Tołstoja (1817-1875). Jaenisch-Pawłowa tłumaczyła jego dzieła na niemiecki, a on w zamian

zapewnił jej pensję od rosyjskiego rządu. Pawłowa zmarła samotna i zapomniana w Dreźnie w 1893 w wieku 87 lat.

Wróćmy do C. Daszkiewicza: po wyjeździe Mickiewicza z Rosji Daszkiewicz poczuł się bardzo osamotniony, około 1829 roku zachorował na gruźlicę. Czując zbliżającą się przedwczesną śmierć, poczynił zapisy, świadczące o szlachetności jego serca, a przyjaciół zobowiązał, by przewieźli ciało do kraju. Gorący patriota, człowiek religijny, silnie uczuciowy zmarł po długiej chorobie gruźliczej w Moskwie w końcu listopada 1829 r. W marcu 1830 r. Onufry Pietraszkiewicz przywiózł trumnę ze zwłokami przyjaciela do Wilna, gdzie została złożona w katakumbach na cmentarzu Bernardyńskim na Zarzeczu. Z biegiem lat katakumby zostały zrujnowane i dziś nie wiadomo dokładnie, czy w części, która się zachowała, trumna z prochami C. Daszkiewicza nadal w spokoju leży.

Feliks Kółakowski

To poeta, filolog, filareta. Urodził się w 1799 roku jako syn niezamożnej szlachty z powiatu mozyrskiego, guberni mińskiej. W roku 1818 lub może w 1819 został studentem Uniwersytetu Wileńskiego, wówczas poznał Adama Mickiewicza i zaprzyjaźnił się z nim, a będąc w 1824 r. w więzieniu w klasztorze Bazylianów kontaktował się bliżej z polskim Wieszczem, co zostało upamiętnione przez poetę w III części „Dziadów":

„Akt I, scena I – Feliks Kółakowski

Ma płakać? Owszem – chwała Bogu!

Jeśli powije syna, przyszłość mu wywieszczę.

Daj mi no rękę – jestem trochę chiromanta,

Wywróżę tobie przyszłość twojego infanta,

Patrząc na rękę:

Jeśli będzie uczciwy, pod moskiewskim rządem

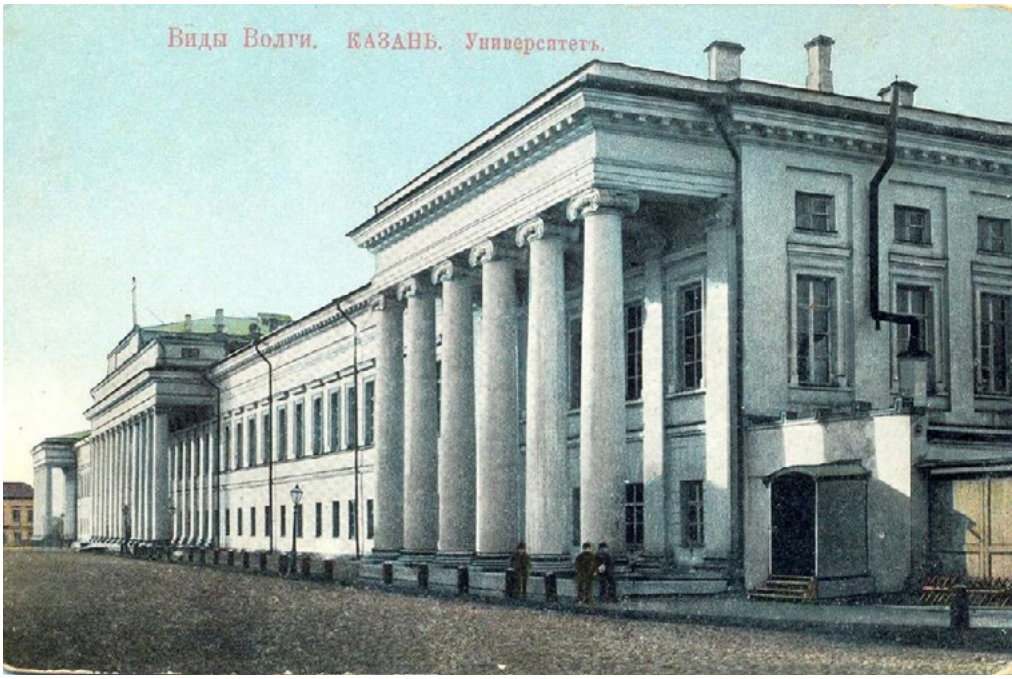

Uniwersytet w Kazaniu, gdzie studiował Feliks Kółakowski

Spotka się niezawodnie z kibitką i sądem;

A kto wie, może wszystkich nas znajdzie tu jeszcze…

Lubię synów: to nasi przyszli towarzysze".

W czasie studiów Feliks Kółakowski utrzymywał się z guwernerstwa; w jesieni 1820 roku został przyjęty do seminarium nauczycielskiego, co zapewniło naukę na koszt państwa. Uzyskał stopień kandydata filozofii, należał do grona wyróżniających się studentów Wydziału Literackiego. W Towarzystwie Filaretów był radcą Związku Błękitnego, na kursach samokształceniowych wykładał historię literatury greckiej i łacińskiej; był lubiany, wesoły i miał zdolności aktorskie. Pisał wiersze. Obszerny ich zbiór, jak pisze Zofia Makowiecka, „przechowywany przez Stanisława B. Górskiego w Wilnie, został zniszczony w r. 1840 w obawie przed represjami". Po zawieszeniu działalności filaretów F. Kółakowski należał do związku poetyckiego „Kastala", ale, jak pisze wspomniana Z. Makowiecka, nie działał tam aktywnie.

Dnia 23 października 1823 roku został wraz z innymi filaretami aresztowany. W więzieniu w byłym klasztorze Bazylianów kontaktował się z Adamem Mickiewiczem, co zostało upamiętnione w dramacie „Dziady".

Feliks Kółakowski razem z przyjaciółmi Józefem Kowalewskim i Janem Wiernikowskim poprosił o umożliwienie nauki języków wschodnich; w związku z tym wszyscy trzej skierowani zostali na uniwersytet do Kazania. Uniwersytet w Kazaniu, obecnie Republika Tatarstan w Federacji Rosyjskiej, założony został w 1804 roku. Pracowało w nim wielu Polaków, między innymi wybitny polski językoznawca prof. Jan Niecisław Baudouin de Courtenaj (1845-1929). Wszyscy trzej zesłańcy ulokowani zostali w Instytucie Pedagogicznym przy uniwersytecie i pozostawali pod specjalnym nadzorem administracyjnym.

Zły stan zdrowia F. Kółakowskiego zmusił do przerwania studiów. Po opuszczeniu Instytutu został zatrudniony w kancelarii kuratora. Zabiegał o pozwolenie na powrót do Litwy, jednak jego prośby zostały bezskuteczne. W roku 1830 wyjechał do Petersburga i tam w początku 1831 r. zmarł. Miejsce pochówku nie jest znane ■

Przypadki wojenne Ryszarda Jeleckiego

Adam Czesław DOBROŃSKI

Mikołaj Jelecki, ojciec Ryszarda, w Grodnie. Fot. z albumu rodzinnego Reginy Kapicy

Pani Regina Kapica przechowała archiwum i biblioteczkę swego ojca Ryszarda Jeleckiego – obrońcy Grodna, zesłańca, żołnierza 2 Korpusu Polskiego gen. Andersa. Niestety, pamiętnik Ryszarda, spisywany na bibułkach papierosowych, uległ zniszczeniu we Włoszech.

Bez niego również można odtworzyć ten wyjątkowy życiorys chłopca, którego wojna porwała w swe złowrogie objęcia. A on wytrwał, miał trochę szczęścia, wymykał się śmierci, dojrzewał w więzieniach, obozach, na froncie.

Obrońca Grodna

Ryszard Jelecki urodził się 5 marca 1923 r. w Grodnie. Jego ojciec – Mikołaj, rocznik 1902, urodzony w Pińsku, był podoficerem zawodowym, brał udział w wojnie Polski z Rosją bolszewicką w latach 1919-1920, potem służył w 76. Lidzkim Pułku Piechoty im. Ludwika Narbutta w Grodnie. Matka Bronisława, z domu Baranowska, pochodziła z Białegostoku i zajmowała się wychowaniem Ryśka oraz o dwa lata młodszej siostry Ireny. Rodzina mieszkała w Grodnie przy ul. Lenkiewicza 9 (od ul. Skidelskiej), obok ówczesnych koszar im. gen. J. Bema. Syn zaczął edukację w Szkole Powszechnej nr 2 im. Stefana Batorego, a w 1936 r. stał się uczniem Państwowego Gimnazjum Męskiego im. Adama Mickiewicza, mieszczącego się przy al. 3 Maja. Pozycja ojca sprawiła, że syn trafił do szkół cenionych przez grodnian za wysoki poziom nauczania, solidne wychowanie, aktywność kulturalną. Gimnazjalista zasilił drużynę harcerską i dołączył do młodych piłkarzy Wojskowego Klubu Sportowego. Siostra Irena też znalazła się w doborowym gronie uczennic Państwowego Gimnazjum Żeńskiego im. Emilii Plater przy ul. Dominikańskiej 10. Miasto dumne było ze swej młodzieży, a ci czuli się znakomicie w grodzie Batorego.

Kiedy 1 września 1939 r. wybuchła wojna, szesnastoletni druh Rysiek zgłosił się do służby pomocniczej w pododdziałach obrony przeciwlotniczej. Ojciec natomiast ze względu na wiek pozostał jako kancelista w Ośrodku Zapasowym 19 Dywizji Piechoty. 17 września w Grodnie uaktywnili się dywersanci, następnego dnia wieczorem doszło do strzelaniny z udziałem skomunizowanych przedstawicieli mniejszości narodowych. Spokój przywrócili żołnierze 31. batalionu wartowniczego dowodzonego przez mjr. Benedykta Serafina. Rano 20 września niespodziewanie na moście drogowym przez Niemen pojawiły się, i to od strony Białegostoku, sowieckie *tanki*, czołówka Grupy Konno-Zmechanizowanej *komkora* Iwana Bołdina. Zaskoczony polski posterunek nie zdążył zareagować, czołgi wjechały do miasta i utknęły w wąskich uliczkach. Zwycięska walka z nimi była wielokrotnie opisywana, do

Siostra bohatera artykułu - Irena.
Fot. z albumu rodzinnego Reginy Kapicy

Ryszard Jelecki (pierwszy z prawej) z kolegami z gimnazjum na ul. Dominikańskiej w Grodnie. 3 maja 1939 r. Fot. z albumu rodzinnego Reginy Kapicy

żołnierzy dołączyli cywile, także harcerze; używano z dobrym skutkiem butelek z benzyną. Dwa zniszczone czołgi na ul. Dominikańskiej oraz na rogu pl. Batorego i ul. Brygidzkiej zapisano na konto gimnazjalistów z gimnazjum Mickiewicza. Sowieci podciągali posiłki i artylerię, walki toczono przez całą noc, a obrońców zasilili kawalerzyści z Brygady Rezerwowej „Wołkowysk". Do obrońców dołączył i R. Jelecki. Wiadomo, że został ujęty przez Sowietów 21 września wieczorem, gdy skończyły się boje.

Rosjanie rozstrzeliwali bez pardonu również najmłodszych obrońców. Rysiek ocalał, do czego mogła się przyczynić inicjatywa bolejącej matki, która bezskutecznie poszukiwała syna, oglądała zwłoki na miejscach kaźni. Ktoś podpowiedział jej, co można jeszcze zrobić. Zachował się odpis prośby Bronisławy Jeleckiej do Rewolucyjnego Komitetu miasta Grodno. Wyjątkowy to dokument, którego kopię możecie Państwo przeczytać. W prośbie podana została wersja łagodząca – gimnazjalista pracował jako sanitariusz i niósł pomoc rannym, co potwierdzić mogli świadkowie. Również anonimowa pielęgniarka stwierdziła, że

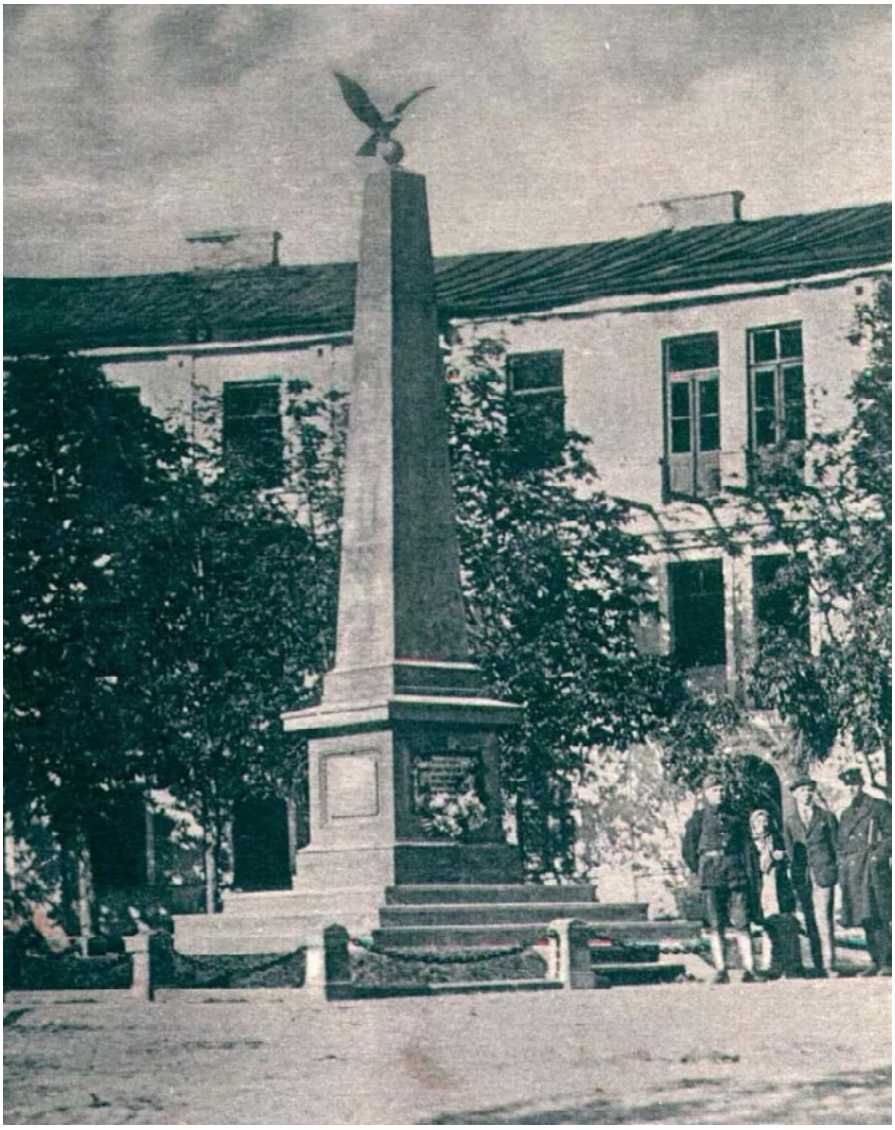

Plac Wolności w Grodnie

szesnastoletni chłopiec był jej pomocnikiem. W tym czasie ojciec, sierżant Mikołaj Jelecki zdołał wydostać się z Grodna, przekroczył granicę litewską i został internowany w obozie w Olicie.

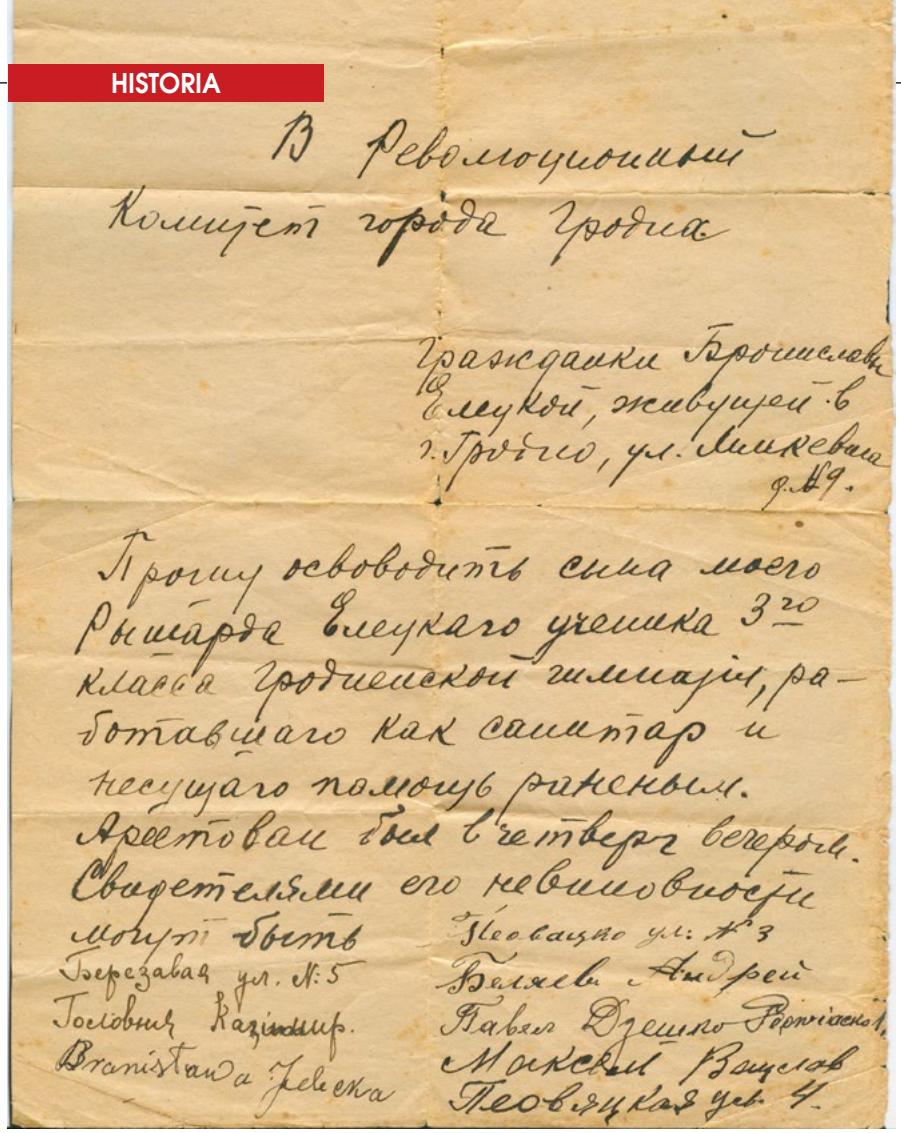

В Революционный
Комитет города Гродна

Гражданки Брониславы
Ельской, живущей в
г. Гродно, ул. Минская
д. №9.

Прошу освободить сына моего
Рышарда Ельского ученика 3го
класса Гродненской гимназии, ра-
ботавшего как санитар и
несущего помощь раненым.
Арестован был в четверг вечером.
Свидетелями его невиновности
могут быть
Перезабая ул. №5
Тодоровыч Казимир.
Брониславa Елецкая

Ялоховцево ул. №3
Ваньев Андрей
Павел Дзешко-Горчаков
Минский Вацлав
Полевицкая ул. 4

Odpis listu matki Ryszarda Jeleckiego do rewolucyjnego komitetu z prośbą o uwolnienie syna. Z archiwum rodzinnego Reginy Kapicy

Młodociany jeniec

Dopiero na początku lat 90. ubiegłego wieku Ryszard Jelecki szczegółowo opisał, co się z nim stało po aresztowaniu. Rosjanie po wstępnych przesłuchaniach i selekcji część zatrzymanych umieścili w barakach wojskowego obozu ćwiczebnego po zachodniej stronie Niemna, zapewne na Foluszu. Nocą z 25 na 26 września przeprowadzono ich przez most kołowy i miasto na dworzec osobowy, tam załadowano do wagonów. Pociąg ruszył po południu. Przez Mosty, Wołkowysk, Baranowicze dotarł w dniu następnym do granicznych Stołpiec. Po drodze przybywało wagonów, w Stołpcach nastąpił przeładunek do wagonów sowieckich z szerszym rozstawem kół. Wiezieni dostali trochę chleba i po kawałku słonej ryby, celowo wzbroniono im wody. W Mińsku stali całą noc na bocznicy, 28 września znów ruszyli, wciąż spragnieni i głodni. Przez Orszę, Witebsk, Wielkie Łuki, Toropiec dotarli 29 września do stacji Ostaszków. Dłużyły się kolejne godziny oczekiwania, po rozładunku kazano im przejść około kilometr do przystani, gdzie przy nabrzeżu stały barki. Holownik pociągnął je wzdłuż brzegu, dopiero po zachodzie słońca jeńcy wysiedli na wysepce Stołbnyj na jeziorze Seliger. Przez dziedziniec klasztorny dotarli do parterowego budynku, wchodzili do niego pojedynczo po usłyszeniu swoich nazwisk. Stuosobowe grupy (sotnie) rozmieszczano w salach z pryczami (narami), zagęszczenie było bardzo duże i wciąż się zwiększało.

Razem z Ryszardem przyjechało około półtora tysiąca pojmanych Polaków. W obozie znajdowały się już dwa tysiące wziętych do niewoli, w listopadzie mówiło się, że liczba ta wzrosła do 12 tys. [potwierdzono źródłowo obecność 8397 jeńców w pierwszych dniach listopada]. Nadzór nad uwięzionymi przejęli od wojska funkcjonariusze NKWD: prowadzili dochodzenia, kazali wypełnić szczegółowe kwestionariusze, pobierali odciski palców z obu rąk, wykonywali zdjęcia z dołączonym numerem. Kwestionariusze zawierały szczegółowe pytania. Druha Ryszarda enkawudziści dodatkowo zapytali o służbę ojca, przynależność do harcerstwa, okoliczności dostania się do niewoli. Próbowano też wyciągnąć informacje, o czym jeńcy rozmawiają w barakach, czy ktoś z nich nie zataił swego stopnia wojskowego i czy są w salach zakamuflowani oficerowie. Dwa razy bohater tej opowieści był wzywany na przesłuchanie, niektórych brano częściej. *Doprosy* odbywały się w byłej cerkwi klasztoru Nilowa Pustyń, w dzień i w nocy. W tej samej cerkwi niekiedy wyświetlano filmy propagandowe, a propagandą zionęły także wypożyczane książki. Obowiązywał zakaz prowadzenia korespondencji z wyjątkiem listów kierowanych do władz sowieckich w Moskwie. Co jakiś czas przeprowadzano w salach niespodziewane rewizje konfiskując ocalałe dotychczas polskie książki i przedmioty metalowe, w tym łyżki i widelce. „Posiłki spożywano wyłącznie przy użyciu łyżki drewnianej, a kto jej nie miał, jadł jak człowiek pierwotny".

Powrót z Ostaszkowa

Jeńcy nie wiedzieli, czy w obozie działają tajne sądy sowieckie, nie znali losu im przypisanego. Transporty odjeżdżały, niektórzy jeńcy wracali do domów, innych wysyłano do obozów pracy przymusowej. Pozostawiano natomiast tych, przeciwko którym nadal toczyło się śledztwo, i już skazanych a czekających na konwój. Skazani

mieli prawo wysłać jedną kartkę miesięcznie. Któregoś dnia, chyba 29 listopada 1939 r., wyczytano nazwisko Ryszarda Jeleckiego. Wszyscy wyjeżdżający mieli zabrać rzeczy osobiste i za godzinę zgłosić się do cerkwi. Okazało się, że do tego transportu wyznaczono nastolatków, część osób cywilnych oraz szeregowych i podoficerów, głównie rezerwistów. „Nie było wśród nas oficerów, żandarmerii, policji państwowej, służby więziennej itp., ci pozostali w obozie. Wszyscy pochodziliśmy z terenów zajętych przez Związek Radziecki". Raz jeszcze przeprowadzono skrupulatnie rewizję i następnie grupy kierowano na przystań.

Był słoneczny, lecz mroźny dzień, utworzono kolumny po 40 osób, ogółem było około 800 osób. Bez konwoju zbrojnego grupy dotarły na rampę kolejową, tu kazano byłym już więźniom Ostaszkowa wsiąść do wagonów towarowych wyposażonych w prycze, ze zbiornikami na wodę do picia i węglowymi piecykami. Wydano im suchy prowiant, podczas jazdy pociągu drzwi do wagonów były otwarte. W Połocku pociąg odstawiono na bocznicę i kolumny transportowanych poprowadzono uliczkami miasta do stołówki. „Musieliśmy sprawiać żałosny widok, gdyż wiele kobiet płakało. Może kojarzyły nas ze swoimi bliskimi. Wtem jedna z grup podjęła żołnierską pieśń, za jej przykładem poszły inne – wojsko zaczęło śpiewać. Słysząc polskie pieśni do kolumny podchodziły poszczególne osoby, przeważnie kobiety, zadając po polsku pytania – co za jedni, skąd, dokąd?". W stołówce nakarmiono ich do syta, ten jedyny raz od wzięcia do niewoli, dano im nawet kawałek mięsa. W drodze powrotnej maszerujący znów podnieśli żołnierski śpiew i jak poprzednio podchodziły do nich kobiety, „... wciskały zawiniątka z żywnością, słyszało się polską mowę. Przy

Legitymacja kawalera Orderu Virtuti Militari Ryszarda Jeleckiego. Z archiwum rodzinnego Reginy Kapicy

wagonach było całe zbiegowisko ludzi młodych i starych. Prosili o darowanie pamiątki. Cóż mógł dać żołnierz – jeniec? Brali guziki z orzełkiem. Przy moim płaszczu pozostał tylko jeden. Nie spodziewałem się, że w Połocku mieszka tylu Polaków".

Pociąg dojechał do Wilejki, wagony wraz z funkcjonariuszami NKWD zaś zawrócono w kierunku Połocka, a uwolnieni jeńcy czekali na podstawienie pociągu osobowego. O zmierzchu tak się stało, sporo pasażerów wysiadło z niego w Mołodecznie, pozostali ukończyli jazdę w Lidzie. Stąd każdy miał dostać się do domu na własną rękę, ale pociągi rozkładowe odjeżdżały dopiero rano, Ryszard bez dokumentów i pieniędzy wcisnął się na poczekalnię. Zauważył dwóch znajomych podoficerów z Grodna. „Obaj nie byli w Ostaszkowie. Jeden z nich rozpoznał mnie. Poinformował, że matka oczy wypłakała, wręczył mi 100 złotych i radził, abym nie kontynuował jazdy pociągiem, a zabrał się do Grodna najbliższym autobusem przez Skidel. Postąpiłem zgodnie ze wskazówkami".

Tymczasem do częściowo opustoszałego obozu w Ostaszkowie NKWD zwoziło funkcjonariuszy Policji Państwowej i służby więziennej, żołnierzy z Korpusu Ochrony Pogranicza, osoby cywilne oskarżone o pracę w „sanacyjnym aparacie przemocy", niewielkie grupy osadników wojskowych, księży i ziemian. Razem zebrano 6570 osób, wśród nich było tylko 400 oficerów. Przesłuchiwania łączono z torturami, warunki bytowe były tu gorsze niż w obozach oficerskich w Kozielsku i Starobielsku. 4 kwietnia 1940 r. zaczęto rozstrzeliwanie ofiar dowożonych z obozu w Ostaszkowie do miasta Kalinin (Twer). Bestialską operację zakończono 19 maja, zwłoki wynoszono z piwnic siedziby NKWD i wrzucano do dołów w lesie koło Miednoje.

Ryszard Jelecki powrócił do Grodna na początku grudnia. Radość matki i siostry zwielokrotnił pierwszy list od męża (ojca) z Litwy. Wkrótce sierżant Mikołaj Jelecki uciekł z tamtejszego obozu, rodzina razem spędziła święta Bożego Narodzenia i powitała nowy 1940 rok. Powtarzano w Grodnie wieści o formowaniu przez gen. Władysława Sikorskiego wojsk polskich we Francji.

Cdn.

Zamek w Mirze

Maurycy FRĄCKOWIAK

ZAMEK MIRSKI ZNAJDUJE SIĘ NA LIŚCIE ŚWIATOWEGO DZIEDZICTWA UNESCO

MAURYCY FRĄCKOWIAK

Onegdaj wybrałem się po raz pierwszy na ekskursję do ziemi białoruskiej. Przed wyjazdem znajomi namawiali mnie, abym koniecznie odwiedził miasteczka Mir i Nieśwież, będące dawniej własnością potężnego i wpływowego rodu Radziwiłłów.

Do Wołkowyska dojechałem z grupą Stowarzyszenia Rodzin Wołkowyskich w Gdańsku. Tam wynająłem samochód osobowy z kierowcą o imieniu Witalij. Był to sympatyczny Białorusin ożeniony z Polką. Rozumiał z grubsza, co mówię po polsku, ja usiłowałem mówić po rosyjsku i w efekcie porozumiewaliśmy się bez większych problemów. Po kilku godzinach jazdy dotarliśmy do celu podróży i tuż przy wjeździe do miasteczka ujrzałem po prawej stronie drogi zamek. Czerwień gotyckich murów doskonale kontrastowała z bielą jego renesansowej części. Podjechaliśmy pod wieżę bramną, zaparkowaliśmy auto i obeszliśmy mury zamkowe. Pogoda sprzyjała robieniu fotografii. Świeciło słoneczko, zaś po błękicie nieba płynęły majestatycznie białe kłębiaste chmury. Błękit nieba, czerwień i biel zamku oraz srebrzysta zieleń wody u jego stóp tworzyły urokliwy pejzaż.

Już na pierwszy rzut oka było widać, iż zamek zbudowano na suchej kępie pośród mokradeł, zaś jego mury otoczono mokrą fosą. Z prawej strony zamku pozostał zbiornik wodny w postaci rozległego stawu. Gdy nie ma wiatru zamek przegląda się w gładkim jeziorze – niczym w lustrze i wówczas wydaje się, że zamek i jego odbicie tworzą całość. Byłem w Mirze cztery razy i za każdym razem stawałem po drugiej stronie stawu, aby nasycić wzrok pięknem tego miejsca.

Zamek ma długą i dramatyczną historię. Zbudował go książę Jurij Ilinicz w latach 1506-1510 na miejscu wcześniejszego grodziska. Wzniesiono wówczas mury i baszty oraz niewielki budynek. Zamek zbudowano na planie kwadratu o bokach ok. 75 m. Jego mury miały grubość 3 m i wysokość 13 m. Cegły do budowy zamku pochodziły ze zbudowanej na miejscu cegielni i miejscowej gliny. Jego 4 wieże narożne mają 4 kondygnacje (wysokość ok. 25 m), a piąta wieża bramna ma ich 5.

Wewnątrz zamku znajduje się wielka sala uroczysta, zwana ongiś portretową. Tu bowiem znajdowa-

ła się słynna kolekcja 165 portretów znamienitych przedstawicieli rodu Radziwiłłów, pędzla wybitnych malarzy europejskich.

Wnuk Jurija Ilinicza zmarł bezpotomnie w 1569 roku, lecz wcześniej przekazał zamek Mikołajowi Krzysztofowi Radziwiłłowi „Sierotce".

W połowie XVI w. w południowo-wschodniej części zamku wzniesiono podpiwniczony dom mieszkalny. Na przełomie XVI i XVII wieków dom przebudowano, dodając piętra i wystrój pałacowy. Z tego okresu pochodzi obecny gotycko-renesansowy wygląd zamku. Baszty są w dolnej części kwadratowe, w górnej ośmioboczne. W XVII w. wokół zamku zbudowano ziemne fortyfikacje bastionowe. Widoczny jest zarys jednego z bastionów. W 1655 r. za namową Bogusława Radziwiłła – skłóconego z krewnym Michałem Kazimierzem – zamek zdobyli i splądrowali Szwedzi.

W czasie wojen północnych w roku 1706 zamek został ponownie obrabowany i spalony przez Szwedów Karola XII. Od 1753 r. właścicielem zamku był książę Karol Radziwiłł „Panie Kochanku", który urządzał tu sławne hulanki. W 1785 r. to on podejmował hucznie na zamku króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. W roku 1794 w czasie powstania kościuszkowskiego zamek zdobyły szturmem wojska carskie. W 1812 r. cofający się Rosjanie wysadzili prochownię uszkadzając mury. W 1895 r. zamek kupili Światopełk-Mirscy i trwali tutaj aż do 1939 roku.

Po wojnie opuszczony popadał w ruinę. W 1969 r. wykonano prace zabezpieczające. W roku 1991 rozpoczęto rewitalizację zamku. W 2000 r. zamek wpisano na listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO.

W parku położonego z tyłu zamku znajduje się okazała kaplica,

Maurycy FRĄCKOWIAK

Kaplica rodowa Światopełk-Mirskich w Mirze

będąca grobowcem rodu Światopełk-Mirskich. Została zbudowana w 1904 r. W czasach sowieckich w kaplicy mieścił się magazyn zboża. W latach 2004-2008 zrewitalizowano ją i udostępniono turystom. Kaplicę wyróżnia znajdująca się nad wejściem mozaika z wizerunkiem Chrystusa Pantokratora (w ikonografii przedstawienie Jezusa Chrystusa jako Władcy i Sędziego Wszechświata).

Po zwiedzeniu podwórca zamkowego i arsenału udaliśmy się w obchód pomieszczeń zamkowych. Nie wszystkie były udostępnione, gdyż część pomieszczeń pozostaje ponoć w dyspozycji najwyższych władz. Zeszliśmy do lochów, zwiedziliśmy zbrojownię i kilkanaście innych pomieszczeń udostępnionych zwiedzającym. Efektownie wyglądają zacne bruki dziedzińca rozgrzane promieniami słońca oraz studnia zamkowa, ozdobiona metalowymi sterczynami.

Opuszczaliśmy zamek ze sporym bagażem wrażeń i podreptaliśmy do miasteczka, leżącego u jego podnóża. Jego dzieje są równie ciekawe i bogate jak dzieje zamku ■

Magia szkła z Brzozówki nad Niemnem

IGOR KARPOWICZ

Wystawę wyrobów słynnej huty szkła „Niemen" otwarto 30 czerwca br. w Muzeum Mazowieckim w Płocku. Zaprezentowano tu m.in. zestawy toaletowe, flakony na perfumy, wazony – łącznie pół tysiąca eksponatów.

PODCZAS WERNISAŻU WYSTAWY. OD LEWEJ: IGOR RACZYŃSKI, OLGA RACZYŃSKA, MICHAŁ NAGLIK, GRZEGORZ BUDZYŃSKI, DANUTA STOLLE-GROSFELD ORAZ JULIUSZ BOŁBOT

DANUTA STOLLE-GROSFELD

EKSPONATY WYSTAWY - WYROBY HUTY SZKŁA „NIEMEN"

Dzieła huty „Niemen", przedstawione na wystawie, zachwycają mistrzostwem wykonania, doskonałością form i bogactwem kolorów. Wystawę można będzie podziwiać do listopada br.

Na wernisażu wystawy obecna była Danuta Stolle-Grosfeld, wnuczka dyrektora technicznego huty „Niemen" Feliksa Stolle. Zaznaczyła ona, że wystawy stają się już dobrą tradycją. W zeszłym roku wyroby szkła z Brzozówki eksponowane były w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze.

Warto podkreślić, iż produkcja huty „Niemen" obecnie jest bardzo ceniona na rynku antykwarycznym. Szkło prezentowane na wystawie pochodzi ze zbiorów polskich kolekcjonerów Juliusza Bołbota, Michała Naglika, Grzegorza Budzyńskiego i Ireneusza Matery. Większość eksponatów nawiązuje do modnego w okresie międzywojennym stylu *art déco*.

Przed wybuchem II wojny światowej Huty Szklane Juliusza Stolle Niemen S.A. były największym w Polsce producentem i eksporterem szkła. Warto podkreślić, że do września 1939 roku była to najsłynniejsza polska huta szkła użytkowego i artystycznego. Katalog firmy zawierał wówczas ok. dwóch tysięcy różnych wyrobów. Do dziś zachwycają nas swymi pastelowymi kolorami: różem, błękitem, zielenią, żółcią, fioletem oraz bielą uzyskiwaną przez zastosowanie matowego deseniu oraz mocniejszymi odcieniami tych barw (te ostatnie okazy jeszcze do niedawna uznawane były za produkcję powojenną), a także wyszukaną formą i zdobnictwem.

Dzięki swym walorom artystycznym szkło z Brzozówki cieszyło się sporym zainteresowaniem zarówno w Starym, jak i Nowym Świecie. Zdobiło stoły we Francji, Stanach Zjednoczonych, krajach Bliskiego Wschodu, a nawet w koloniach brytyjskich. Kiedy byłem w Muzeum Narodowym w Warszawie, przewodniczka opowiedziała taką historię. Pewnego razu, gdy Stolle był w Paryżu, w sklepie zauważył produkcję swojej fabryki i zdziwił się wysokim cenom. Gdy o to zapytał, sprzedawczyni odpowiedziała: „Przecież to wyroby zakładów Stolle".

W 1935 r. firma Stolle otrzymała zaszczytne zamówienie. To właśnie w hucie „Niemen" odlano z błękitnego szkła urnę, w której na cmentarzu na Rossie w Wilnie spoczęło serce Józefa Piłsudskiego.

Słownik polskich pisarzy i poetów z Białorusi

Początek *Słownika* w nr. 02/2021

Serafinowicz Ferdynand. Urodził się 20 listopada 1759 r. Zmarł 24 stycznia 1812 r. w Łużkach. Tłumacz, pijar.

Kształcił się w szkołach pijarskich w Łużkach koło Szarkowszczyzny, do zgromadzenia OO. Pijarów wstąpił w Lubieszowie w roku 1773. W Akademii Wileńskiej studiował filozofię, fizykę, historię powszechną, literaturę i języki. Uzyskał stopień doktora filozofii i nauk wyzwolonych. W latach 1780-1781 i 1785-1786 studiował teologię. Uczył w kolegiach pijarskich, m.in. w Collegium Nobilium w Wilnie. W 1797 r. został wice profesorem historii powszechnej w Szkole Głównej Litewskiej, po jej przekształceniu w Uniwersytet w ll. 1803-1807 wykładał jako adiunkt język łaciński i literaturę rzymską. W latach 1800-1807 pracował w redakcji „Kuriera Litewskiego". W ll. 1808-1809 był rektorem w *Dąbrowscy*, od roku 1809 w Szkołach Walerianowskich w Łużkach.

Na język polski przełożył *Wiek Ludwika XVI* Woltera (Wilno 1793).

Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s. 362. E. Eleksandrowska, *Polski słownik biograficzny*.

Słoński Edward. Urodził się 23 października 1872 r. w Zapiszkach w powiecie dziśnieńskim (obecnie Paszenki). Zmarł 24 lipca 1926 r. w Warszawie. Poeta i pisarz.

Edward Słoński. Fot. z albumu rodzinnego Krystyny Starczak-Kozłowskiej

Syn Edwarda Słońskiego i Moniki Grzymałowskiej. Pobierał nauki w Kazaniu, Wilnie i Warszawie. Uzyskał zawód dentysty. Był działaczem Polskiej Partii Socjalistycznej. Za działalność socjalistyczną był zsyłany już w XIX w., potem wielokrotnie aresztowany i więziony w Cytadeli. Na początku 1915 r. wstąpił do Legionów Polskich, brał udział w wojnie z bolszewikami. Do roku 1921 służył w Wojsku Polskim. Następnie porzucił swój wyuczony zawód na rzecz pracy literackiej i wydawniczej.

Podczas I wojny światowej tworzył poezję patriotyczną związaną z Legionami. Napisał wówczas popularne wiersze: *Ta, co nie zginęła* (1914), *Idzie żołnierz borem lasem...* (1916), *Już ją widzieli idącą* (1917) oraz *Wojenko, wojenko* (1917). W swej twórczości literackiej nawiązywał do romantyzmu, zachęcał do rewolucyjnych przemian społecznych. Pisał również książki dla dzieci i młodzieży. Po ciężkiej chorobie zmarł w biedzie i zapomnieniu w wieku 54 lat

w swoim mieszkaniu przy ul. Pięknej w Warszawie. Został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim.

Ważniejsze prace: *Dla mojej Pani* 1898; *Z wiosennych dum* 1898; *Poezye* 1899; *Obłąkany* niewydany poemat napisany w 1899 r.; *Poematy: Pieśń, Mary; Do Boga* 1901, *Noc 1902; Wiesio* 1903; *Okruchy* 1904.

E. Kozikowski, *Edward Słoński,* w: *Więcej prawdy niż plotki.* Warszawa 1964; J. Zacharska, *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny,* t. 2. Warszawa 1985, s. 375; A. Romanowski, *Pozytywizm na Litwie.* Kraków 2003, s. 42

Snarski Stanisław. Urodził się w 1795 r. w Połockiem. Zmarł w 1880 r. Pisarz religijny, dominikanin.

Uczył się w szkole dominikanów w Zabiałach i w roku 1813 wstąpił tam do zakonu. Uczył języków obcych, m.in. w Wilnie, gdzie w 1836 r. został magistrem kleryków Studium Generalnego i kierownikiem biblioteki klasztornej. Był nauczycielem religii w Werkach k. Wilna. Po roku 1864 osiadł przy klasztorze benedyktynek w Wilnie. Ostatnie lata spędził w Agonie na Łotwie. Ogłosił w Wilnie ok. 10 książek dotyczących historii Kościoła i obrzędów kościelnych, ponadto ok. 50 przekładów literatury religijnej z języka francuskiego.

Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s. 379.

Spasowski-Grot, Grot-Spasowski, Aleksander. Urodził się w 1808 r. ?. Zmarł w 1847 r. ?. Poeta.

Służył w armii carskiej, w ll. 1828-1829 w Mohylewie, następnie w Pieczersku, Cicimiu, Tulczynie, Ostaszkowie i Wielkich Łukach. Niewiele jest informacji o jego życiu. Utwory publikował w „Dzienniku Wileńskim". W roku 1840 w Wilnie wydał 2 tomy *Poezji.* Wiersze pisał pod wpływem poezji Adama Mickiewicza i białoruskiej twórczości ludowej.

Władysław Syrokomla

S. Ramanowicz

Kamień pamiątkowy w Żukowym Borku - ziemi rodzinnej filozofów Salomona Majmona, Józefy Kodzis, miejscu natchnienia poetów Władysława Syrokomli, Adama Pługa i Wincentego Korotyńskiego

A. Maldzis, *Encykłapiedyja litaratury i mastactwa Biełarusi*, t. 5. Minsk 1987, s. 99.

Syrokomla Władysław, wł. Kondratowicz Ludwik, syn Aleksandra i Wiktorii z Złotkowskich. Urodził się 29 września 1823 r. w Smolhowie w powiecie słuckim (dziś rejon lubański). Zmarł 15 września 1862 r. w Wilnie. Poeta, prozaik, krytyk, publicysta, tłumacz.

Ojciec jego, drobny szlachcic, był dzierżawcą majątków i folwarków. Naukę Syrokomla rozpoczął w roku 1833 w szkole OO. Dominikanów w Nieświeżu, a skończył w V klasie szkoły powiatowej w Nowogródku. W ll. 1841-1844 pracował jako kancelista w Zarządzie dóbr Radziwiłłowskich w Nieświeżu. W tym okresie ujawnił zdolności literackie, debiutował jako poeta w 1844 r. w „Athena-

Archiwum ZPB

Borejkowszczyzna - stół, przy którym tworzył Władysław Syrokomla

eum" gawędą *Pocztylion*. W 1844 r. ożenił się z siedemnastoletnią Pauliną Mitraszewską. Po ślubie wziął w dzierżawę wioskę Załucze nad górnym Niemnem. W Załuczu powstały *Przekłady poetów polsko-łacińskich* (t. 1-6, Wilno 1851-1852), tłumaczenia, drobne utwory poetyckie, publikowane w czasopismach wileńskich, zebrane w tomie *Gawędy i rymy ulotne* (Wilno 1853). W październiku roku 1852 Kondratowiczom zmarło w ciągu tygodnia troje dzieci. Pozostał tylko czteroletni syn Władysław. Pod wpływem rozpaczy porzucili oni dzierżawione Załucze i przeprowadzili się do Wilna.

Wiosną 1853 r. przenieśli się na wieś. Syrokomla wziął w dzierżawę folwark Borejkowszczyzna, położony 15 km na południe od Wilna. W Borejkowszczyźnie napisał m.in. gawędy *Kęs chleba* (1855), *Kapral Terefera i kapitan Serpentyna* (1855), *Janko Cmentarnik* (1856), a także poemat historyczny *Margier* (1855). W roku 1856 powrócił do Wilna, pracował m.in. w Komisji Archeologicznej. Zbliżywszy się do środowiska teatralnego, kontynuował twórczość dramatopisarską, ogłaszając dramaty *Chatka w lesie* (1856), *Kasper Karliński* (1858). Uznaniu, jakie zyskał poza rodzinną ziemią i Wileńszczyzną, dało wyraz przyjęcie zgotowane Syrokomli w Warszawie w roku 1856 oraz w Poznaniu i Krakowie w 1858 r. W roku 1860 rozpoczął współpracę z „Kurierem Wileńskim", gdzie w ll. 1861-1862 prowadził dział literacki. Uwięziony za udział w manifestacjach patriotycznych w drodze powrotnej z Warszawy w 1861 r., osadzony został w Pawilonie 14 w Wilnie, a potem zesłany do Borejkowszczyzny, gdzie stworzył swoje najdojrzalsze liryki, ogłoszone w zbiorze *Poezje ostatniej godziny* (Wilno 1862). Starania przyjaciół, m.in. Adama Honorego Kirkora, o zezwolenie na pobyt poety w Wilnie uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem na kilka miesięcy przed jego śmiercią. Zmarł na gruźlicę, pochowany na cmentarzu na Rossie.

F. Fornalczyk, *Hardy lirnik wioskowy*. Poznań 1972; M. Jackiewicz, *Wileńska Rossa. Przewodnik po cmentarzu*. Olsztyn 1993, s. 78-79.

Szadurska Stanisława, pseud. S. Stamar. Urodziła się w 1880 r. w Puszy, powiat rzeżycki. Zmarła w lutym 1919 r. w Rozentowie na Łotwie. Pisarka, poetka, publicystka.

Pochodziła ze starego rodu szlachty inflanckiej. Mieszkała w rodzinnym majątku Pusza. Zadebiutowała w 1905 r. na łamach *Kuriera Litewskiego* wierszem *Nad jeziorem*. Współpracę z tym dziennikiem wileńskim nawiązała na zaproszenie redaktora Czesława Jankowskiego. Swoje wiersze zamieszczała też sporadycznie w „Dzienniku Wileńskim". W roku 1906 w Wilnie, w oficynie Zawadzkich, ukazał się jej tomik poezji symbolicznej pt. *Fale*, rok później - poemat *Kain*. W 1907 r. Szadurska pełniła funkcję przewodniczącej Koła Kobiet w Wilnie. W 1909 r. wydała kolejny poemat pt. *W południe*, o którym pochlebną recenzję opublikował B. Leśmian w piśmie *Literatura i Sztuka* (1910, nr 8). W tym samym roku zadebiutowała w dzienniku *Kurier Litewski* jako powieściopisarka, drukowała tu swój utwór pt. *Nad morzem błękitnym*, dostrzeżony przez E. Orzeszkową. Drobne utwory prozatorskie publikowała też wcześniej w „Gońcu Wileńskim". W latach 1910-1911 mieszkała w Krakowie, skąd nadsyłała korespondencje dla *Kuriera Litewskiego* (np. o Bronowicach, obchodach rocznicy bitwy pod Grunwaldem). Współpracowała z „Tygodnikiem Wileńskim" F. Ruszczyca, „Wiadomościami Ilustrowanymi" J. Obsta oraz „Gońcem Wileńskim". Sporadycznie zamieszczała też swoje wiersze i przekłady (z M. Maeterlinka, A. Fogazzara) w *Krytyce*, *Bluszczu*, *Sfinksie*. Z kolei w warszawskim „Echu Literacko-Artystycznym" zamieszczała nowele, szkice, korespondencje z podróży, sprawozdania itd. Od 1912 r. pełniła funkcję kierownika działu poezji w tym piśmie. W roku 1914 wydała w Wilnie zbiór nowel pt. *Te, co kochały*, w którym przeplatają się motywy miłości i śmierci. W 1916 r. ukazała się jej ostatnia powieść pt. *Nie do życia* (pierwodruk w 1914 r. na łamach *Kuriera Litewskiego*). W lirykach Szadurskiej dominuje tematyka miłosna, patriotyczna. Zaczynając od tomiku *Fale*, dochodzą do głosu nuty pesymizmu, rezygnacji, zwątpienia. Wzorem poetów mło-

OLDPOMNIK.BY

GRÓB STANISŁAWA SZANTYRA W SŁUCKU

dopolskich poetka sięga po symbole religijne, kreuje bohaterów biblijnych (Chrystus, Kain, Lucyfer). W jej poezji pojawiają się motywy typowe dla liryki młodopolskiej: fale, dzwony, ptaki, różne gatunki drzew itd. Sporo miejsca zajmuje też symbolika akwatyczna oraz symbolika powietrza.

Polski Słownik Biograficzny, tom 46, s. 338

Szantyr Stanisław. Urodził się ok. 1763 r. w majątku Gorpsla w województwie witebskim. Zmarł po 1846 r. Pamiętnikarz, ksiądz.

Uczył się w kolegiach jezuickich w Połocku i Orszy. W roku 1805 uzyskał stopień doktora teologii i prawa na Uniwersytecie Wileńskim. Pracował w Mohylewie jako nauczyciel i kierownik kancelarii arcybiskupa mohylewskiego. Od 1815 r. mieszkał w Słucku. Wydał *Kazanie na pogrzebie Hanny z Łuników Chrapowieckiej…* i *Kazanie w dniu otwarcia guberni mohylewskiej…* (Płock 1802), pozostawił w rękopisie pamiętnik *Wspomnienia o moim życiu i o różnych zdarzeniach…*, przechowywany w Bibliotece im. Ossolińskich we Wrocławiu. W wileńskim czasopiśmie „Dzieje Dobroczynności" zamieszczał artykuły o historii Słucka i Kościoła katolickiego na terenach obecnej Białorusi.

A. Maldzis, *Encykłapiedyja litaratury i mastactwa Biełarusi*, t. 5. Minsk 1987, s. 551; z.

Szreder Leon. Urodził się 12 grudnia 1911 r. w Widzach, w woj. wileńskim. Zmarł w 1942 r. w Iranie. Poeta.

W roku 1920 przyjęty do I klasy Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku. Egzamin dojrzałości złożył przed Państwową Komisją Egzaminacyjną w Lidzie, w Gimnazjum Państwowym im. Stefana Karola Chodkiewicza. W 1929 r. wstąpił na Wydział Prawa i Nauk Społecznych USB, ale nie studiował. W roku 1930 wstąpił na filologię polską na Wydział Humanistyczny USB. W czasie wojny znalazł się w Armii Andersa w Iranie i tam popełnił samobójstwo.

Autor tekstów *Szopek Akademickich*. Publikował wiersze oraz artykuły na łamach „Alma Mater Vilnensis", „Żagarów", „Pionów", „Kolumny Literackiej", „Comoedii".

Lietuvos Centrinis Valstybės Archyvas (Centralne Państwowe Archiwum Litwy), Fondas (Zespół) 175, Aprašas (Opis) 2: Byla (Teczka): IV Ca 1650 *Szreder Leon*; Aprašas (Opis) 5: Byla (Teczka): IV Ca 380 *Szreder Leon*; opr. T. Dalecka.

Ślizień Władysław. Żył na przełomie XIX i XX w. Pisarz, publicysta, tłumacz.

Mieszkał w Mińsku. W ll. 1906-1907 współpracował z „Dziennikiem Wileńskim". Kierował oddziałem redakcji i administracji „Gońca Codziennego" i „Tygodnika Wileńskiego". Pisał nowele, tłumaczył utwory Michała Lermontowa, Alfreda de Musseta, a przekład utworu Dymitra Mereżkowskiego pt. *W walce z przeznaczeniem straciłem już trwogę* zamieścił w 1907 r. w „Dzienniku Wileńskim".

T. Zienkiewicz, *Polskie życie literackie w Mińsku w XIX i na początku XX wieku (do roku 1921)*. Olsztyn 1997, s. 144.

Śnieżko Aleksander. Urodził się w 1896 r. Zmarł w 1975 r. we Wrocławiu. Publicysta.

Dzieciństwo i młodość spędził w Wilnie, gdzie ukończył szkołę miejską. Praktykę odbywał w drukarniach w Wilnie i Kronsztadzie, podczas I wojny światowej służył w wojsku rosyjskim. Po woj-

nie wrócił do Wilna, zdał maturę i rozpoczął studia na USB, których nie ukończył. W ll. 1928-1930 wydawał w Wilnie miesięczniki satyryczne „Usterka" i „Komar", gromadził materiały biograficzne. Pracował w urzędach pocztowych: w Wilnie, Dawidgródku, Pińsku, Mirze, Nowogródku, w latach 1935-1939 w Lidzie. Współpracował z miesięcznikiem „Ziemia Lidzka", opublikował m.in. *Kościół farny w Mirze* (Lida 1937) i *Dworek Mickiewiczowski w Nowogródku* (Lida 1939); podczas okupacji mieszkał w Wilnie. Od 1946 r. pracował w Wrocławiu, początkowo w Dyrekcji Okręgowej Poczt i Telekomunikacji, potem – jako kustosz Muzeum Pocztowego. Ogłosił liczne biogramy w *Polskim słowniku biograficznym.*

Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s. 402.

Tomaszewski Michał Antoni Bończa. Działał od ok. 1802 r. Zmarł w 1813 roku. Dyrektor teatru. Autor dramatów i tłumacz.

Napisał m.in. „Uszczęśliwienie narodu, czyli Miłość i wdzięczność poddanych", „Fircyka modnego", „Syna sędzią, czyli Zemstę i wdzięczność", „Kobiety jakich mało na świecie". W 1802 r. zorganizował w Wilnie zespół baletowy składający się z dzieci. „Prócz nauki tańca miały uczyć się języków, a nawet i komedii mniejszych" - wspominał K. Skibiński, który występował w tym zespole. Zaangażowano tancerza i baletmistrza Jakuba Terleckiego, który przygotowywał przedstawienia. Zespół Tomaszewskiego od sierpnia 1802 r. występował w teatrze w pałacu Oskierczyńskim. Ze względu jednak na przywilej teatru wileńskiego ówczesnej dyrektorki M. Morawskiej musiał wyjechać w 1802 r. z Wilna do Grodna. W 1803 r. występowano jeszcze przez pewien

Zofia Trzeszczkowska

czas w Grodnie, wkrótce jednak Tomaszewski opuścił zespół, wyjeżdżając z miasta. W 1804 roku starał się (bez powodzenia) o objęcie antrepryzy teatralnej w pałacu Radziwiłłowskim w Wilnie.

Miller: *Teatr i muzyka na Litwie*; Rulikowski: *Teatr na Litwie* s. 28-29; Witkowski: *Świat teatralny młodego Mickiewicza*; Wspomnienia aktorów (K. Skibiński. Słownik Biograficzny Teatru Polskiego 1765-1965, PWN Warszawa 1973.

Trzeszczkowska Zofia, z Mańkowskich, pseud. Adam M-ski. Urodziła się w roku 1847 w Dorohowicy w powiecie słuckim na terenie obecnej Białorusi. Zmarła 7 października 1911 r. tamże. Poetka, tłumaczka.

Uczyła się na pensji Kleczkowskiej w Wilnie, gdzie poznała Władysława Syrokomlę. W 1862 r. Syrokomla zadedykował jej wiersz *Do panny Zofii Mańkowskiej*. W wieku lat 15 zaczęła pisać wiersze. Wyszła za mąż za oficera armii carskiej Trzeszczkowskiego, mieszkała z nim w Rosji – Zarajsku i Nowgorodzie, w męskim przebraniu uczestniczyła w wojnie rosyjsko-tureckiej 1877-1878. Pisała wyłącznie pod męskim pseudonimem; ukrywała swoją płeć, kontakty z środowiskiem literac-

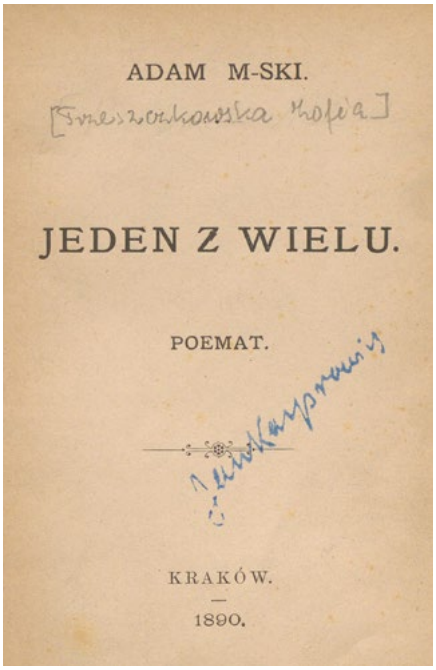

Okładka książki Zofii Trzeszczkowskiej. Ze zbiorów CBN *Polona*

kim i z redakcjami pism utrzymywała wyłącznie na drodze korespondencji. Utwory drukowała od 1887 r. pod pseudonimem Adam M-ski. Wiersze i prozę publikowała w „Ateneum", „Głosie", „Prawdzie", „Tygodniku Ilustrowanym". Wiele jej utworów pozostało w rękopisie. Wydała poemat *Jeden z wielu* (1890). Wiersze jej kultywowały niepodległościowe tradycje narodu, utrzymane były w stylu XIX-wiecznej poezji patriotycznej. Tłumaczyła utwory Lamartine'a, Camoesa, Baudelaire'a (gł. *Kwiaty zła* z Antonim Langem), *Melodie hebrajskie* Byrona. W latach 1905-1906 zamieszczała swoje wiersze na łamach „Kuriera Litewskiego" oraz od roku 1906 – w „Dzienniku Wileńskim". Jej liryka nosi cechy poezji epigońskiej, wzorowanej na twórczości Władysława Syrokomli, Adama Asnyka, Marii Konopnickiej i innych.

F. Ziejka, *Studia polsko-prowansalskie*, Wrocław 1977, Wrocław. 84-99; I. Teresińska, *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 1. Warszawa 1984, s. 503; *Myslicieli i aswietniki Biełarusi. Encykłapiedyczny dawiednik*. Minsk 1995, s. 574.

Cdn.

Opracował
Mieczysław JACKIEWICZ

21 lekcji na XXI wiek

To tytuł książki izraelskiego historyka i profesora Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie, wizjonera Yuvala Noah Hariego.

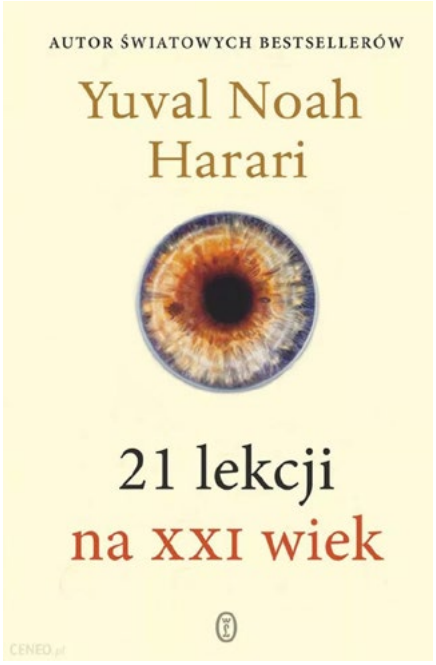

Z właściwą sobie lekkością analizuje zjawiska i postawy, które definiują nasze czasy. Przygląda się *fake newsom*, biotechnologii, sztucznej inteligencji, kryzysowi uchodźczemu czy dewastacji środowiska naturalnego. Jaki wpływ będzie mieć gospodarka na światową politykę? Co nas czeka, jeśli terroryści sięgną po broń jądrową? To tylko część z pytań, przed którymi staje człowiek. Harari nie tylko diagnozuje problemy, lecz także zauważa szanse.

Umiejscawia człowieka w centrum zainteresowań każdego z rozważań. Jak duży wpływ mamy na obecną sytuację polityczną, gospodarczą i ekonomiczną, a także na kondycje ekologiczną i naturalną na świecie? Okazuje się, że bardzo duży.

Czy demokracja przetrwa? Autor uważa, że duża część społeczeństwa europejskiego i amerykańskiego traci ponownie wiarę w liberalizm i globalizację. Dlaczego ponownie? W historii zauważyć można momenty dominacji faszyzmu oraz komunizmu, gdzie liberalizm stracił na znaczeniu, ostatecznie jednak zwyciężył w dążeniach do władzy w wielu miejscach na świecie.

Harari stara się ukazać złożoność nie tylko obecnej sytuacji polityczno-gospodarczej na świecie, ale przede wszystkim człowieka i umysłu ludzkiego. Potrzeba sensu życia jest dla nas najwyraźniej bardzo istotna. Jego brak może pchać ludzkość do destrukcji i wyniszczenia. Historia uczy nas, że największym wrogiem człowieka jest, niestety, on sam.

Strzelby, zarazki i stal

Jared Diamond, autor książki pod tym tytułem, wykorzystując wiele dyscyplin naukowych, udowadnia, że to właśnie trzy tytułowe czynniki ukształtowały ludzkość.

Badacz przywołuje wydarzenia z różnych epok, posiłkuje się danymi z mikrobiologii, botaniki, historii, językoznawstwa czy geografii i odnosi je do współczesnych wydarzeń.

Autor odkrywa, co tak naprawdę nadało bieg historii i przyczyniło się do największych przemian, które ukształtowały świat, jaki znamy. Społeczeństwa, które najwcześniej zajęły się produkcją żywności i udoskonaliły metody jej wytwarzania, najszybciej też porzuciły etap łowiecko-zbieracki, a następnie rozwinęły kulturę piśmienną i technologie, równocześnie wyłaniając struktury organizacji państwowej i religijnej. Ale także pośrednio wytworzyły wyniszczające zarazki i udoskonaliły broń, z której pomocą podążyły w świat drogą morską i lądową, aby podbić kultury mniej rozwinięte.

Opowieść łączy jedna fundamentalna kwestia: dlaczego jest jak jest? Dlaczego cywilizacja techniczna, która zdominowała współczesny świat, narodziła się właśnie w zachodniej Eurazji i stąd dokonała podboju planety? Dlaczego nie dokonali tego australijscy aborygeni albo potomkowie ludów prekolumbijskich? Co spowodowało ten wykrzywiający nasze pojmowanie świata fenomen? Odpowiedzi pewnych nie dostaniemy prawdopodobnie nigdy.

– Może właśnie dzięki tej książce lepiej zrozumiemy, że światowa pandemia to nie kara Boża, a tylko kolejny etap w ewolucji gatunku – zauważył polski dziennikarz Bogusław Chrabota.

ANNA MALINOWSKA

Chcemy służyć Polonii

W dn. 22-26 czerwca br. w Rzymie odbyło się X Światowe Spotkanie Rodzin. Uczestniczyło w nim ponad 2 tys. delegatów, w tym 100-osobowa grupa reprezentująca Polaków i Polonię. W obradach uczestniczyli także delegaci z Białorusi i Ukrainy.

Spotkanie przebiegało pod hasłem „Miłość rodzinna: powołanie i droga do świętości". Uczestnicy z całego świata wysłuchali wystąpień, wzięli udział w panelach dyskusyjnych i warsztatach, poświęconych tematom związanym z powołaniem do małżeństwa i życiem rodzinnym. Poruszane były również problemy związane z przemocą i uzależnieniami.

– Chcemy poszerzać swoją wiedzę i wymieniać zdobyte doświadczenia, by wobec postępującej laicyzacji umiejętnie służyć rodzinom polonijnym – podkreślali uczestnicy reprezentujący Polonię. Do wzięcia udziału w spotkaniu zaproszeni zostali również specjaliści i eksperci, których praca polega na niesieniu pomocy rodzinom. „Spotkanie w Rzymie jest dla nas możliwością poszerzenia wiedzy i wzajemnej wymiany zdobytych doświadczeń" – stwierdziła w rozmowie z *Family News Service* polonijna doradca rodzinna z Irlandii Dorota Kulesza.

Polonijni uczestnicy spotkania podkreślali wielką rolę pielęgnowania polskości w budowaniu więzi rodzinnych. „Do tego przyczynia się więź z parafią. Staramy się zachować język, wiarę, tradycję i kulturę, prowadząc zajęcia dla dzieci i młodzieży w szkołach weekendowych" – zaznaczyła Grażyna Koszałka, przewodnicząca komisji rodziny przy Polskiej Radzie Duszpasterskiej Europy Zachodniej.

Dyrektor Ośrodka Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL prof. Jacek Gołębiowski podkreślił niezwykle ważną rolę młodej emigracji identyfikującej się z wiarą i Kościołem w życiu religijnym całej Polonii. „Pozostanie przy wierze jest świadomym ich wyborem, te osoby bardzo angażują się w życie Kościoła. Ci ludzie są pozytywnym wzorem dorabiania się i zachowania wiary oraz tradycji, przyczyniają się też do ożywienia religijnego w nowej ojczyźnie" – stwierdził prof. Gołębiowski.

O. Marek Raczkiewicz CSsR / radiomaryja.pl

Uczestnicy X Światowego Spotkania Rodzin w Rzymie

O. Marek Raczkiewicz CSsR / radiomaryja.pl

Podczas obrad w Rzymie

Spotkanie zakończyło się uroczystą Mszą św. pod przewodnictwem papieża. 26 czerwca uczestnikom spotkania zgromadzonym na placu św. Piotra Ojciec Święty przekazał swoje przesłanie.

Poprzednie Światowe Spotkanie Rodzin odbyło się w Dublinie w 2018 r. Zlot rodzin z całego świata zainicjował papież Jan Paweł II, pierwsze spotkanie odbyło się w Rzymie w 1994 roku.

Family News Service

Prosimy o pomóc historyków

Szukam danych biograficznych Ludwika Jodko-Narkiewicza, marszałka szlachty, który mieszkał w Nieświeżu w roku 1938 – nic więcej o nim nie wiem. Może ktoś z czytelników lub historyków z Białorusi zna jego biogram. Będę bardzo zobowiązana za łaskawą pomoc.

Z WYRAZAMI SZACUNKU
NINA KARSOV
LONDYN
WWW.WYDAWNICTWO-KONTRA.NET

Od redakcji: Dzięki pomocy prof. Romana Jurkowskiego z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego udało się ustalić biogram Ludwika Jodko-Narkiewicza, brakuje w nim zaś daty urodzenia i śmierci. Zdaniem dr. hab. Alesia Smalianczuka z Grodna, ponieważ L. Jodko-Narkiewicz był archiwistą, to w pierwszej kolejności trafił pod represje sowieckich służb w 1939 roku. Jak zaznaczył badacz, trzeba przeszukać książki, które zdążył wydać rosyjski „Memorial". I być może również listy białoruskiego oddziału „Memoriału".

Liceum zaprasza

Proszę o przekazanie naszego serdecznego zaproszenia dla młodzieży, która może być zainteresowana nauką w Polonijnym Liceum Ogólnokształcącym Niepublicznym KLASYK w Warszawie. Oferujemy łącznie naukę na bardzo dobrym poziomie, zakwaterowanie w internacie i dobre wyżywienie w przyszkolnej stołówce.

Jeśli Państwo będą mieć pytania lub wątpliwości, proszę o kontakt, chętnie odpowiem.

ŁĄCZĘ WYRAZY SZACUNKU I WDZIĘCZNOŚCI
KAZIMIERZ KORAB
DYREKTOR PLON KLASYK
SEKRETARIATPLON@GMAIL.COM
LOKLASYK.PL

prezydent.pl

PODCZAS UROCZYSTOŚCI W PLON KLASYK

W artykule o XII międzynarodowej konferencji naukowej z cyklu „Znakomici Mińszczanie", która odbyła się w maju br. w Białymstoku („Magazyn Polski na uchodźstwie" 05/2022), pojawił się błąd. Oto cytat z artykułu: „Historycy literatury dyskutują o tym, ile jest faktografii i fikcji literackiej w twórczości S. Piaseckiego. Polechoński nadmienił, że uważano, iż w powieści „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy" 70 proc. to fakty, tymczasem może ich być tylko 10 proc.".

Stwierdzenie odnośnie Sergiusza Piaseckiego nie padło w tekście wystąpienia dr. hab. Krzysztofa Polechońskiego z Uniwersytetu Wrocławskiego, było zaś przedmiotem późniejszej dyskusji, w której zabierał głos profesor Wojciech Śleszyński, powołujący się na materiały, na które trafił w archiwach rosyjskich.

Zdaniem Polechońskiego, to nie prowadziło jednoznacznie do konkluzji, podważających wiarygodność faktograficznej warstwy powieści Sergiusza Piaseckiego. To bardziej złożona kwestia.

REDAKCJA

ARCHIWUM ZPB

DR HAB. KRZYSZTOF POLECHOŃSKI

Archiwum ZPB

Delegacja ZPB podczas obchodów rocznicy wybuchu II wojny światowej przy Pomniku Obrońców Wybrzeża na Westerplatte. 1 września 2013 r.

Archiwum ZPB

Działacze Związku Polaków na Białorusi przed grobem gen. Władysława Andersa i jego żony na cmentarzu na Monte Cassino. 2014 r.

© MAGAZYN Polski 2022 r.